

KS. BRONISŁAW GRULKOWSKI

ASPEKT PSYCHOLOGICZNY SAKRAMENTALNOŚCI MAŁŻEŃSTWA

Wstęp

Wydaje się, że narasta obecnie zainteresowanie problematyką małżeństwa i rodziny¹. Z jednej strony, na szczęście, coraz wyraźniejsze i bardziej skoordynowane są wysiłki na rzecz obrony małżeńskiej wspólnoty, ukazania jej istoty, ostrzeżenia przed czynnikami zagrażającymi². Z drugiej strony, pewne siły dążą do zakwestionowania sensu samego małżeństwa, bądź objęcia tym określeniem nie tylko związku kobiety i mężczyzny (sakramentalnego, lub, w przypadku niewierzących, cywilnego), ale także związków homoseksualnych, czy też tak zwanych związków nieformalnych³. Wydaje się, że we współczesnej cywilizacji instytucja małżeństwa przeżywa bardzo poważny, socjologicznie i psychologicznie biorąc, kryzys. W Europie zawieranych jest coraz mniej małżeństw, coraz częściej się one rozpadają, coraz więcej dzieci rodzi się poza związkami małżeńskimi⁴.

¹ W tym miejscu pragnę wyrazić podziękowanie Księdzu Dziekanowi Andrzejowi Rurarzowi za pośrednie przyczynienie się do powstania tego artykułu poprzez zaproszenie mnie do głoszenia konferencji w ramach kursu przygotowującego narzeczonych do przyjęcia sakramentu małżeństwa.

² Zob. np. *XVIII Międzynarodowy Kongres Rodziny*, Fundacja „Rodzina Nadzieją Jutra”, Katolicka Agencja Informacyjna, Warszawa 1994.

³ Przykładem tego może być tocząca się na przełomie lat 1998/99 we Francji dyskusja na temat praw związków homoseksualnych.

⁴ Zob. np. Carlo Casini, głos w dyskusji na temat: *Państwo opiekuńcze czy lekceważące*, w: *XVIII Międzynarodowy Kongres Rodziny*, dz. cyt., tłum. J. Jarco, s. 145-151.

Kryzys małżeństwa zawsze powiązany jest z krzywdą kobiety, mężczyzny i, przede wszystkim, dziecka. Dlatego nie dziwi, że Kościół z taką troską patrzy na małżeństwo i rodzinę⁵. Kościół próbuje na nowo ukazać współczesnemu człowiekowi nadprzyrodzony sens małżeństwa i jego nierozzerwalny charakter. A czyni to na wielu płaszczyznach. Wydaje się, że w pogłębieniu zrozumienia przyczyn kryzysu małżeństwa i, na tym tle, odkryciu głębi miłości Boga do człowieka, której znakiem jest małżeństwo, mogą pomóc osiągnięcia psychologii egzystencjalnej⁶. Do tej pory małżeństwo było ujmowane, od strony psychologicznej, najczęściej w kontekście osiągnięć psychologii behawiorystycznej⁷, poznawczej, systemowej⁸ oraz personalistycznej⁹.

⁵ Zob. np. Jan Paweł II, *Evangelium vitae*, w: *Encykliki Ojca św. Jana Pawła II*, Kraków 1996, t. II, s. 639-752; Jan Paweł II, *Familiaris consortio*, w: Jan Paweł II, *Familiaris consortio. Tekst i komentarze*, Lublin 1987, s. 5-106; Jan Paweł II, *List do Rodzin*, Katolicka Agencja Informacyjna, Warszawa 1994.

⁶ Przez psychologię tę (określaną często także jako psychologia egzystencjalistyczna) rozumie się ten kierunek psychologii, którego przedstawiciele interesują się zagadnieniami podmiotowości człowieka, jego zdolności do transcendencji, odkrywania sensu, wartości i komunikacji międzyludzkiej. W psychologii tej człowieka ujmuje się jako osobę, jedyną i неповtarzalną, wolną i zdolną do odpowiedzialności. Do głównych przedstawicieli tego kierunku zalicza się Ludwika Binswanger, Viktora Emila Frankla, Ericha Fromma, Rollo May'a, Martina Bubera. Zob. Z. Chlewiński, *Egzystencjalistyczna psychologia*, w: *Encyklopedia Katolicka*, t. 4, red. R. Łukaszyk, L. Bieńkowski, F. Gryglewicz, Lublin 1985, kol. 739-740; V. E. Frankl, *Homo patiens*, tłum. R. Czernecki, J. Morawski, Warszawa 1984; Hall, Lindzey, *Teorie osobowości*, tłum. J. Kowalczevska, J. Radzicki, Warszawa 1990, s. 291-322; K. Popielski, *Noetyczny wymiar osobowości*, Lublin 1993.

⁷ Tu zaliczyłbym, na przykład, prace Bogdana Wojciszke pt. *Psychologia miłości*, Gdańsk 1993 i Zuzanny Celmer pt. *Małżeństwo*, Warszawa 1989, a także Jana Rostowskiego *Zarys psychologii małżeństwa*, Warszawa 1987. Od razu należy stwierdzić, że perspektywa neobehawiorystyczna z uwzględnieniem pewnych osiągnięć i odkryć psychologii poznawczej jest niewystarczająca i, przy mało krytycznym zgeneralizowaniu wniosków płynących z pewnych koncepcji, może ukazać małżeństwo w fałszywym świetle. Małżeństwo w takiej perspektywie widziane jest jako „gra” bodźców i reakcji oraz „bilansowania” strat i nagród. Ignoruje się w tej perspektywie, albo redukuje do zespołu bodźców, na przykład świat wartości człowieka (tak czynią wspomniani wyżej autorzy), nie uwzględnia się też często wymiaru religijnego i jego znaczenia dla małżeństwa. Dlatego, przy opuszczeniu (zignorowaniu) tak wielkiej i podstawowej części doświadczenia ludzkiego, pojawia się w książce Wojciszke rozdział sugerujący, że małżeństwo

Niedostatecznie, w podejściu do zagadnienia małżeństwa, reprezentowane jest ujęcie egzystencjalne. W tym kierunku za istotne uznaje się to, co się dzieje „między”, w relacji człowieka-osoby do, szeroko, wieloaspektowo rozumianej rzeczywistości¹⁰. Psychologia egzystencjalna podkreśla podstawowe znaczenie faktu ludzkiego „bycia-w-świecie”¹¹, jego zdolności do transcendencji¹², bycia w dialogu¹³ i otwarcia się na „ty”¹⁴. Odkrycie i właściwe przeżycie faktu relacji, dialogalności jest, zdaniem tych psychologów, warunkiem odkrycia sensu własnego życia i realizacji pełni ludzkich możliwości¹⁵.

kończy się nieuchronnie rozwodem (rozdz. VII, *Związek pusty i jego rozpad*, s. 193-230). W tej perspektywie niedostatecznie uwzględnia się fakt podmiotowości człowieka, tego, że człowiek ma zdolność własnego, jedynego ustosunkowania się do swojego doświadczenia, odkrycia sensu, nawet sensu cierpienia (zob. V. E. Franki, *Homo patiens*, dz. cyt.), bo jest wolny i skierowany na wartości (K. Popielski, *Noetyczny...*, dz. cyt.), a ostatecznie na Boga (V.E. Franki, *Nieuświadomiony Bóg*, tłum. B. Chwedeńczuk, Warszawa 1978), absolutne „Ty” (Jan Paweł II, *List do Rodzin*, dz. cyt.; G. Marcel, *Homo viator*, tłum. P. Lubicz, Warszawa 1984).

⁸ Tu można zaliczyć prace Elżbiety Celmer, *Małżeństwo*, dz. cyt. i Jana Rostowskiego, *Zarys psychologii małżeństwa*, dz. cyt.

⁹ Z tej najpełniejszej, włączonej w perspektywę antropologii chrześcijańskiej, pozycji piszą swoje prace Maria Braun-Gałkowska (np. *Psychologia domowa*, Olsztyn 1987), Włodzimierz Fijałkowski (np. W. Fijałkowski, K. Neugebauer, A. Stelmaszczyk, *Dar jedności*, Warszawa 1988), Jan Kłys (*Ich dwoje*, Poznań 1991), Wanda Półtawska (np. *Przygotowanie do małżeństwa*, Kraków 1993), Maria Ryś (*Psychologia małżeństwa. Zarys problematyki*, Warszawa 1993) i Elżbieta Sujak (np. *Kontakt psychiczny w małżeństwie*, Katowice 1977; *Życie jako zadanie*, Warszawa 1982).

¹⁰ Więcej informacji na temat głównych twierdzeń psychologii egzystencjalnej i poglądów głównych jej przedstawicieli znaleźć można w: *Wprowadzenie do psychologii egzystencjalnej*, red. M. Opoczyńska Kraków 1999.

¹¹ L. Binswanger, *The Existential Analysis School of Thought*, w: *Existence – a New Dimension in Psychiatry and Psychology*, eds. R. May, E. Angel, H. F. Ellenberger, New York 1958, s. 191-213; M. Heidegger, *Bycie i czas*, tłum. B. Baran, Warszawa 1994; R. May, *Psychologia i dylemat ludzki*, tłum. T. Mieszkowski, Warszawa 1989.

¹² V. E. Franki, *Homo patiens*, dz. cyt.

¹³ M. Buber, *Ja i Ty*, tłum. J. Doktor, Warszawa 1992.

¹⁴ G. Marcel, *Homo viator*, dz. cyt.

¹⁵ Zwróćmy uwagę, że taka koncepcja człowieka zbieżna jest tylko formalnie (podobieństwo używanych pojęć) z danymi antropologii chrześcijańskiej (zob. M. Krąpiec, *Ja - człowiek*, Lublin 1991, s. 106-111). Bezkrytyczne przyjęcie treści wszystkich poglądów egzystencjalistów grozi popadnięciem

Małżeństwo jest „rzeczywistością dialogową”, dialogiem mężczyzny i kobiety oraz, ujęte sakramentalnie, Boga z człowiekiem. Włączone jest ono w szerszą wspólnotę (Kościół). Jednocześnie jednak człowiek współczesny często nie dostrzega sensu małżeństwa... Wydaje się więc, że wartościowa będzie próba odnalezienia egzystencjalno-psychologicznego sensu sakramentalności małżeństwa. Będzie to jednocześnie próba odpowiedzi na pytanie o to, dlaczego współcześnie człowiek często niedostatecznie rozumie religijne przesłanie skierowane do niego¹⁶.

Próba ukazania psychologiczno-egzystencjalnego sensu sakramentu małżeństwa, w świetle psychologii egzystencjalnej, zostanie podjęta w niniejszym artykule. Jednocześnie jednak nie będzie to „czysto” psychologiczna analiza. Prowadzona ona będzie w świetle nauki Kościoła (sakrament) i z wykorzystaniem dorobku filozofów, zwłaszcza Gabriela Marcela. Spowodowane jest to tym, że w podejściu do człowieka zawsze

w relatywizm, historyzm i fenomenizm. Możliwa jest jednak treściowa interpretacja niektórych twierdzeń podejścia egzystencjalnego w ramach katolickiej nauki o człowieku. Dlatego analizy prowadzone w tej pracy będą miały charakter głównie poszukiwania psychologicznej interpretacji sakramentu małżeństwa, z odwołaniem się do twierdzeń psychologii egzystencjalnej o potrzebie znaczenia, sensie, dialogu, osobowym istnieniu itp. przy ich rozumieniu w świetle nauki Kościoła. Ponadto warto zauważyć, że, przynajmniej u niektórych autorów, zaletą tego podejścia jest to, iż jest to koncepcja stojąca w opozycji do teorii ujmujących człowieka skrajnie indywidualistycznie, widzących człowieka jako pewną monadę, żyjącą tylko dla siebie (egzystencjalizm ateistyczny). W tych koncepcjach celem życia człowieka wydaje się być zdobycie maksymalnej autonomii, „uwolnienie się” od innych. Inni ludzie ujmowani są tu jako „toksyczni”, ich wpływ widziany jest negatywnie. Człowiek musi się „uniezależnić” od związków z innymi. Te koncepcje, mimo że popularyzowane (zob. np. S. Forward, *Toksyczni rodzice*, Warszawa 1995; R. Skynner, J. Cleese, *Życie w rodzinie i przetrwać*, tłum. A. Dodziuk, Warszawa 1992), są nie do pogodzenia z chrześcijańską wizją człowieka. Są to koncepcje mocno związane z egzystencjalizmem ateistycznym i skrajnie biologistycznie, nawet satanistycznie, ujętą psychoanalizą (zob. np. F. E. Hoevels, *Psychoanaliza i religia*, tłum. W. Kunicki, Wrocław 1997). Pewnym osiągnięciem psychologów egzystencjalnych jest sygnalizowanie wielu problemów (przemoc, „dominacja” nad dziećmi, kłopoty z własną uczuciowością) przeżywanych nieraz przez współczesnego człowieka. Natomiast nie do przyjęcia, z punktu widzenia antropologii chrześcijańskiej, są proponowane rozwiązania (deterministyczne i socjologizujące).

¹⁶ Zob. np. *Jak współczesnemu człowiekowi mówić o Bogu?*, red. B. Bejze, Warszawa 1997.

należy, z punktu widzenia danej nauki, uwzględniać inne aspekty i widzieć każdy problem interdyscyplinarnie¹⁷.

W artykule przedstawione zostaną kolejno niektóre zagrożenia osoby ludzkiej i, na ich tle, specyfika sakramentu małżeństwa jako dialogu Boga z człowiekiem oraz mężczyzny i kobiety między sobą.

1. Niektóre zagrożenia osoby ludzkiej

Człowiek jest osobą, twierdzą psychologowie egzystencjalni. Jako osoba jest jednością bio-psycho-duchową¹⁸. Jako osoba człowiek jest kimś jedynym i niepowtarzalnym, kimś, kto poszukuje sensu swojego życia w świecie¹⁹. Człowiek jest otwarty na dialog, poszukuje „ty”, którym jest Bóg, drugi człowiek, przyroda²⁰.

Człowiek współczesny ma jednak duże trudności z doświadczeniem siebie jako osoby. Często ma on trudności z określeniem i odczuciem sensowności swojego życia. Nie potrafi też nieraz wejść w dialog z drugim człowiekiem, lub czuje się w takim dialogu nieszczęśliwy. Dlaczego? Zdaniem psychologów egzystencjalnych spowodowane jest to w dużym stopniu tym, że pewne cechy współczesnej cywilizacji technicznej „uprzedmiotowiają” człowieka i jego przeżycia. W wyniku działania tych czynników człowiek niejednokrotnie odczuwa lęk przed tymi przeżyciami, lub doświadcza zjawisk takich, jak: poczucie braku znaczenia, ocena siebie jako pewnej funkcji i samotność²¹.

¹⁷ Zob. Z. Rosińska, D. Flader, *Wstęp*, w: *Psychoterapia i kultura*, red. Z. Rosińska, E. Olender-Drmowska, Warszawa 1997, s. 7-10.

¹⁸ Zob. V. E. Frankl, *Homo patiens*, dz. cyt.; K. Popielski, *Noetyczny...*, dz. cyt.

¹⁹ A. Adler, *Sens życia*, tłum. M. Kreczowska, Warszawa 1986; K. Popielski, *Noetyczny...*, dz. cyt.

²⁰ Zob. M. Buber, *Ja i Ty*, dz. cyt.

²¹ Zob. na ten temat np. V. E. Frankl, *Homo patiens*, dz. cyt.; E. Fromm, *Mieć czy być*, tłum. J. Karłowski, Poznań 1995; Jan Paweł II, *Redemptor hominis*, w: *Encykliki Ojca św....*, dz. cyt., t. I, nr 15, 16; G. Marcel, *Być i mieć*, tłum. P. Lubicz, Warszawa 1986; G. Marcel, *Homo viator*, dz. cyt.; J. Mariański, *W poszukiwaniu sensu życia*, Lublin 1991; R. May, *Psychologia...*, dz. cyt.

1. 1. Poczucie braku znaczenia

We współczesnym świecie ludzie często przeżywają poczucie braku znaczenia swojej osoby i swojego życia²². Czynnikiem zwiększającymi prawdopodobieństwo takich doświadczeń i ukształtowania tego typu ogólnej postawy do samego siebie są: duża zmienność form życia, płynność, na przykład oczekiwanych kwalifikacji, przekonanie o działaniu sił społecznych, których do końca się nie rozumie (a więc nie można ich kontrolować), które jednak istotnie wpływają na los „szarego człowieka”²³ i, często, brak jasnych reguł zachowań międzyludzkich oraz coraz większy wpływ maszyn (komputery, roboty, satelity) na życie człowieka. Doświadczenie poczucia braku znaczenia może się kształtować na podstawie tego, że człowiek przeżywa fakty, zwłaszcza z obszaru zjawisk społecznych, ocenia na dwóch płaszczyznach znaczeń: konkretnej (na przykład: sukces lub porażka) i ogólniejszej, odnoszącej się do oceny siebie, swojego miejsca w świecie i sensu życia. Mechanizmy tego odnoszenia mogą być różne²⁴.

Skutkiem ogólniejszej oceny różnych zdarzeń, zwłaszcza tak zwanych znaczących, może być właśnie poczucie braku znaczenia własnej osoby. Może się ono ujawnić czy wytworzyć na skutek wielu zdarzeń. Przykładowo człowiek uczciwy, zdobywszy wykształcenie, chce uczciwie pracować, założyć rodzinę, być dobrym obywatelem, chce odkryć znaczenie swojej osoby i tego, co robi. I słyszy w zakładzie pracy, że w wyniku „redukcji” zatrudnienia zostanie zwolniony. Może on przeżyć ten fakt bardzo dramatycznie i to w kategoriach poczucia bezsensu, poczucia braku znaczenia. Może usłyszane słowa (na przykład: „Niestety, będziemy musieli pana zwolnić. Przykro nam!(...)”) odnieść do oceny siebie, obrazu siebie i zmienić go w komunikat wyrażony na przykład w wewnętrznym dialogu słowami: „Powiedzieli mi: >Cieszymy się, że pan jest uczciwym człowiekiem, że stara się pan dobrze pracować, że ma pan wielkie kwalifikacje. Niestety teraz są one nam niepotrzebne, są nam nieprzydatne. Dziękujemy panu<”. Jeżeli do takiego faktu dołączą się konflikty w rodzinie (brak pieniędzy, niepewna przyszłość) i będzie to stan trwający dłużej

²² Dlatego egzystencjalizm ujmuje się jako filozofię „bezdomności”, czyli opisu stanu, w którym człowiek czuje się zagubiony, „nie u siebie”. Zob. M. Opoczyńska, *Człowiek w rozumieniu współczesnej filozofii bezdomności*, w: *Wprowadzenie do...*, dz. cyt., s. 43-77.

²³ Zob. na ten temat, E. Gellner, *Uwodzicielski urok psychoanalizy, czyli chytrość antyrozumu*, tłum. T. Hołówka, Warszawa 1997, s. 54-63.

²⁴ Zob. S. Siek, *Formowanie osobowości*, Warszawa 1986, s. 253-334.

szy czas, może pojawić się głęboki kryzys, wyrażony słowami: „Moje życie nie ma znaczenia!”.

Podobne doświadczenie braku znaczenia, albo znaczenia sprowadzonego do wartości materialnych mogło stać za decyzjami samobójczymi podejmowanymi na przykład przez rolników, którzy nie mogli spłacić kredytów wcześniej zaciągniętych. Nie mogli tego uczynić z powodu, koniecznych skądinąd, przemian ekonomiczno-społecznych. Wydaje się, że za niejedną tak tragiczną decyzją stało przekonanie, które można wyrazić słowami: „Wszystkim we współczesnym świecie jest pieniądz. Skoro nie potrafię go zdobyć, skoro nie potrafię spłacić kredytu, zawiodłem jako gospodarz, jako mąż, jako ojciec”²⁵. Duma nie pozwalała szukać rozwiązania gdzie indziej.

Dla współczesnego człowieka często trudnym faktem może być doświadczenie typu: „o mnie za dużo”. Ludzie mogą obecnie przeżywać to doświadczenie na skutek przegranej rywalizacji w jakiejś dziedzinie. Doświadczenie to może być udziałem młodego człowieka, który nie dostał się na studia, bo było zbyt wielu kandydatów, bo nie do końca jasne były zasady rekrutacji, bo nie miał „pleców”, albo brał korepetycje nie u tego wykładowcy itp. Wielu wówczas dochodzi do wniosku: „To wszystko nie ma sensu. Moje życie nie ma znaczenia, to całe uczenie się jest do niczego”.

Tego typu przeżycie może pojawić się także w sytuacji poszukiwania pracy, zakupu akcji, specjalistycznego leczenia, dotarcia do wysokiej klasy fachowca itp. W sytuacji egzystencjalnie niesprzyjającej²⁶ takie zdarzenia mogą doprowadzić do doświadczenia braku znaczenia.

To doświadczenie może wynikać także z poczucia istnienia niepokonalnego dystansu między własnymi aspiracjami, potrzebami i dążeniami a rzeczywistymi, przewidywalnymi możliwościami ich zrealizowania i zaspokojenia. Człowiek współczesny o wiele częściej podlega presji „sztucznych potrzeb”²⁷, które pojawiają się w jego motywacji na skutek, na przykład, oddziaływania intensywnej reklamy, nie zawsze etycznie godziwej, mody, presji otoczenia itp. Nie mogąc ich zaspokoić może on doznawać frustracji i zwątpienia w swoje możliwości, w sens swojego

²⁵ Potwierdza to wielu moich rozmówców, zwłaszcza ze wsi. Wielu z nich wspomina, że mieli w tamtym czasie takie myśli.

²⁶ Taką może być przykładowo kryzys rodziny, zbyt rozbudowane oczekiwania, nastawienie na szukanie tylko wartości materialnych, osłabiona religijność.

²⁷ Zob. E. Fromm, *Mieć czy być*, dz. cyt.

znawać frustracji i wątplenia w swoje możliwości, w sens swojego życia i miejsca w społeczeństwie²⁸.

1. 2. Skutki poczucia braku znaczenia

Skutki poczucia braku znaczenia mogą być wielorakie. Niejednokrotnie też były one opisywane w wielu pozycjach, przy użyciu może innych terminów. Wydaje się, że jednym z najtragiczniejszych skutków jest narastająca brutalność i agresja. Jednym z jej źródeł może być to, że człowiek współczesny żyje w świecie przenikniętym atmosferą lekceważenia ludzkiego życia, przekonania o jego znikomej wartości. Człowiek współczesny żyje w świecie, gdzie niejednokrotnie ustawowo „ocenia się” wartość ludzkiego życia i pozwala na jego niszczenie²⁹.

Wobec tego niejednen młody człowiek, poddany także presji piosenek często kwestionujących wartość i znaczenie życia człowieka, dokonuje najbardziej nawet okrutnych zbrodni i dziwi się, dlaczego wokół danego morderstwa, dokonanego przez niego, powstało tyle „szumu”. Dziwi się, dlaczego wyrażane jest takie oburzenie, dlaczego jest tyle protestów, dlaczego żądania wysokich kar. „Dlaczego?” - pyta taki przestępca i twierdzi: „Przecież nic takiego się nie stało, zginął «tylko» stary człowiek. Ale czy

²⁸ Bogdan Wojciszke zwrócił uwagę, że w tworzeniu tego typu frustracji w życiu człowieka może też mieć swoje znaczenie czytanie popularnych „Harlequinów” czy oglądanie seriali typu „Dynastia”. Ich potencjalne oddziaływanie Wojciszke opisuje następująco: „Jest z pewnością wzruszające, że On ma oczy «koloru tropikalnej zatoki». Jednak czytając książki z serii «Harlequin» (...) szybko orientujemy się, że tym, co pozwala naprawdę dostrzec kolor tak wyszukany, jest towarzyszący owym oczom kolosalny spadek, świetnie prosperująca firma, a przynajmniej posiadanie «srebrzystego lincolna». Powstaje pytanie, nad którym czytelniczki serii «Ogrodów miłości» wolą się nie zastanawiać, co zrobić, kiedy On dysponuje dziesięcioletnim fiatem, w którym siada jak nie resor, to skrzynia biegów, kiedy Jego fortuna ogranicza się do M-3, kiedy Jego oczy, cóż, jak oczy - patrząc z udręczeniem na cieknący w łazience kran. Tęsknota za srebrzystym lincolnem jest tyleż zrozumiała, co pozbawiona realizmu” (B. Wojciszke, *Psychologia miłości*, dz. cyt., s. 24-25).

²⁹ Na ten dramat naszych czasów zwraca uwagę Jan Paweł II, chociażby w encyklice *Evangelium vitae*. Także liczni przedstawiciele nauk humanistycznych wskazują na tę atmosferę lekceważenia znaczenia ludzkiego istnienia i życia. Zob. np. R. Fenigsen, *Eutanazja. Śmierć z wyboru?*, Poznań 1994; E. Fromm, *Mieć czy być*, dz. cyt.; G. Marcel, *Homo viator*, dz. cyt.; J. Masson, *Against therapy*, London 1990; B. Staehelin, *Haben und Sein*, Zurich 1969.

to ma jakieś znaczenie?”³⁰ Dziwi się tym bardziej, że niejednokrotnie był świadkiem, czy słyszał o innych formach (tym razem często bezkarnych), lekceważenia godności człowieka. Wie o zabijaniu dzieci nienarodzonych, wie o często „uniewinnianych” sprawcach eutanazji na Zachodzie, wie o „kupowanych” dla zdobycia narządów ludziach. Może sam doświadczył w domu tego, że jest „nikim” dla swoich rodziców? Może był bity, poniżany, ośmieszany i, wobec bezkarności, uznał, że tak musi być: człowiek jest nikim. Tym bardziej dziwi się karze za dokonanie zbrodni. Może nawet tą karą nie przejmuje się, bo sądzi, że i tak jego życie nie ma większego znaczenia i uważa, że miał tylko pecha: trafił na silniejszego (państwo).

Innym skutkiem poczucia braku znaczenia może być zgoda na demoralizację. W kontekście przekonania o braku wartości ludzkiego życia nienajeden człowiek żyjący współcześnie może dojść do wniosku, że nie ma większego znaczenia różnica między dobrem i złem, że właściwie zło nie istnieje. Bo nie ma większego znaczenia to, czy względem człowieka czynię „tak zwane” dobro, czy dokonam zła. Przecież jego życie nie ma znaczenia. Poza tym, paradoksalnie, niektórzy mogą widzieć w demoralizacji (oczywiście wprost tak nie nazwanej) źródło intensywnych przeżyć, nawiązywania relacji, a więc rzekomo odkrycia swojego znaczenia³¹. W atmosferze braku poczucia znaczenia ludzkiego życia rzeczywiście zanika poczucie winy, bo co się właściwie w przypadku uczynienia zła, myśli niejednokrotnie człowiek, stało. Przecież to i tak nie ma większego znaczenia. Stąd już niedaleko jest do przedmiotowego traktowania ludzi, ich wykorzystywania i porzucania³².

Tak więc wydaje się, że rzeczywiście człowiek dzisiejszy żyje w świecie, w którym wyraźniej widoczne jest zagrożenie poczuciem braku znaczenia. Poczucie to dotyka wielu ludzi, wielu innych spostrzega je na horyzoncie własnego życia, jako potencjalnie istniejące zagrożenie, mogące kiedyś stać się faktem. To poczucie może ujawnić się w wielu dziedzi-

³⁰ Takim słowami można streścić wiele postaw ujawnionych przez młodych przestępców w trakcie przesłuchań. Na temat potencjalnego oddziaływania muzyki rockowej, na przykład przez treść utworów i inne czynniki zob. np. K. P. Piasta OFM, *Elementy demoniczne w muzyce rockowej na podstawie literatury polskiej i zagranicznej*, w: *Satanizm, rock, narkomania, seks*, red. A. J. Nowak OFM, Lublin 1999, s. 81-214.

³¹ Tym Rollo May tłumaczy popularność tak zwanego „chodzenia ze sobą” i erotyzacji związków młodych ludzi. Zob. R. May, *Psychologia...*, dz. cyt., s. 51-52.

³² Zob. E. Fromm, *Mieć czy być*, dz. cyt., s. 178-184. Por. G. Marcel, *Homo viator*, dz. cyt., s. 13-24, 71-128.

nach³³. Szczególnie jakby sprzyjającą mu okolicznością jest to, że obecnie człowiek często ocenia, wartościuje swoje życie w oparciu o pełnioną przez siebie taką czy inną funkcję.

1. 3. Człowiek jako funkcja

Różnicę między traktowaniem siebie jako funkcji i widzeniem człowieka całościowo, jako osoby, doskonale można ukazać na pewnym przykładzie; przykładzie różnicy, jaka występuje między traktowaniem siebie przez ludzi w supermarkecie i małym sklepiku w niedużym miasteczku. W supermarkecie w relacji „sprzedawca - klient” dominuje funkcja sprawności w obliczaniu sumy przez kasjera i jej płaceniu przez klienta. Pozostała część ich osobowości, postaw, problemów, radości, nadziei jest w tej sytuacji nieważna i nieistotna. Klient może być zdenerwowany, gdy kasjerka zbyt długo oblicza należność, albo wydaje resztę. Nie próbuje wnikać w motywy tego „zakłócenia” funkcji (może na przykład kasjerka jest chora, albo choruje jej dziecko, może jej małżeństwo przeżywa kryzys, może grozi jej zwolnienie z pracy); reaguje na nie gniewem i pretensją. Podobnie kasjerka może się denerwować na „niewłaściwe” zachowanie klienta (musi czekać na zbyt daleko położony na taśmie towar, szukanie pieniędzy w portmonetce, przeliczanie wydanej reszty). I znowu nie obchodzi kasjerki to, dlaczego klient tak się zachowuje. Może jest chory, może biedny, zmartwiony jakimiś problemami, może się śpieszy. To jest nieważne, ważna jest funkcja oraz jej jak najszybsze i sprawne wykonanie. Kasjerka i klient są dla siebie anonimowi. Ktoś inny za kasą, ktoś inny

³³ Jan Paweł II w *Liście do Rodzin*, nr 17 sygnalizuje na przykład fakt niedocenywania pracy kobiet w domu oraz ich roli w wychowywaniu dzieci. To poczucie braku znaczenia można zauważyć także w dziedzinie religijnej. Znakiem jego istnienia może być w społeczeństwie chrześcijańskim (gdzie indziej jest ona uwarunkowana innymi czynnikami) „moda” na wiarę w reinkarnację. Wydaje się, że psychologicznym źródłem przyjęcia tej wiary może być niejednokrotnie przekonanie o braku znaczenia ludzkiego życia. Przekonanie o reinkarnacji jakby „odpowiada”, psychologicznie „pasuje” do tego poczucia. Bo czy, w kontekście wiary w reinkarnację, może mieć jakieś znaczenie moje obecne życie, skoro za mną, a i przede mną także w przyszłości, jest jeszcze ileś innych moich istnień? Czy ma jakieś znaczenie wybór między dobrem i złem? Przecież będę miał jeszcze tyle szans, podobnie jak człowiek, którego ewentualnie krzywdzę. Wobec tego nie trzeba się zbytnio starać, bo to nie ma istotniejszego znaczenia. Można chyba zauważyć, że tam, gdzie dominuje wiara w reinkarnację, lekceważy się ludzkie życie, traci znaczenie na przykład poczucie i sens czasu. Zob. np. J. Salij OP, *Szukającym drogi*, Poznań 1993, s. 53-56.

z towarem nie spowodowałby żadnej zmiany; wszystko jest funkcją: „zakup - zapłata - wydanie reszty”.

Zupełnie inaczej może wyglądać relacja „kupujący - sprzedawca” w małym sklepiku. Tu jest ona często pełna. Klient i właściciel sklepu znają się nie tylko ze sklepu. Dużo rozmawiają, również przy okazji zakupów, mają swoje zainteresowania, problemy i radości, wiedzą wiele o swoich rodzinach. Przy okazji zakupów rozmawiają o innych rzeczach, o ostatnich doniesieniach z polityki, o wydarzeniach sportowych, o sprawach rodzinnych itp. Sprzedawca z łatwością zauważy, gdy klient długo nie przychodzi; może się tą sprawą zainteresować. Podobnie klient będzie zdziwiony, gdy za ladą znanego sobie sklepu zauważy nową twarz. Zapewne zapyta o to, co się stało, co się dzieje z właścicielem („starym” sprzedawcą), dlaczego go nie ma. Widzimy, że zmiana będzie tu miała duże znaczenie. Relacja „sprzedawca - klient” nie ogranicza się tu bowiem do funkcji „sprzedaż - zakup”, ale obejmuje o wiele większy obszar spraw, problemów i wydarzeń. Człowiek w takiej relacji ma większą szansę na doświadczenie znaczenia swojej osoby, jej historii, jej kontekstu, nie tylko funkcji zapłaty, czy podaży ...

Sygnałem ulegania mentalności „funkcjonalnego” traktowania siebie i innych może być wyraźne podkreślanie i przeciwstawianie sobie sfery życia prywatnego i publicznego. Często człowiek jest przekonany, że w życiu publicznym (roli społecznej), na przykład jako bankier, informatyk, polityk, ma obowiązek kierować się tym, czego oczekują od niego ludzie, tym jak „powinien” się zachować. Natomiast w życiu prywatnym może „być sobą”, co dla wielu oznacza „kimś zupełnie innym”. Często uważa się, że w życiu publicznym wystarczy udawać (na przykład uczciwość), że się ma pewne cechy; nieważne jest natomiast, czy rzeczywiście są one elementami osobowości. A więc często twierdzi się, że ważne jest, by umieć udawać posiadanie pewnych cech w sferze publicznej, natomiast mniej ważne jest to, czy dana cecha wpływa na postępowanie w każdej sferze, nie tylko publicznej³⁴.

Takie „marketingowe” traktowanie siebie i innych, taka „marketingowa” (Fromm) osobowość w końcu przestaje rozumieć siebie, bo nie potrafi odróżnić wartości czy cech oczekiwanych przez innych, „udawanych” od tych, które rzeczywiście posiada³⁵. Przy takim nastawieniu pojawia się często poczucie braku poczucia siebie jako osoby. Ponadto lekceważy się, jako nieistotne, nieważne, inne, niepubliczne (czy „mniej” pu-

³⁴ Na ten temat zob. E. Fromm, *Mieć czy być*, dz. cyt., s. 224-227.

³⁵ Tamże.

bliczne) dziedziny swojego życia. Często uważa się je za wyłączone z ocen moralnych, istniejące „poza moralnością”. I tak, na przykład, zapobiegliwy o sprawy swojej firmy dyrektor może zupełnie ignorować swoją rodzinę, ubogich, czy zasady ruchu drogowego. Tu, w jego zachowaniach (spoza biznesu), może ujawnić się motywacja zewnętrzna jego moralności i zachowań. Wtedy człowiek zachowuje się „poprawnie”, o ile istnieje jakieś prawdopodobieństwo zauważenia, oceny czy reakcji ze strony innych ludzi. Gdy nie ma tego zewnętrznego czynnika, człowiek taki czuje się „zwolniony” z moralnej oceny i odpowiedzialności, może „robić, co chce”; przecież nikt nie widzi³⁶. Takie ścisłe rozgraniczenie i przeciwstawienie pewnej funkcji, uznawanej za priorytetową (zwykle jakiejś roli społecznej), całej reszcie życia, najczęściej prywatnej, uznanej za mało ważną, prowadzi w konsekwencji do rozdwojenia życia psychicznego i braku autentyczności³⁷.

Innym skutkiem takiej „funkcjonalizacji”, występującej niejednokrotnie także w produkcji przemysłowej³⁸, jest poczucie anonimowości. Ludzie spostrzegają siebie jako „wymienne” części większej całości. Sens ma całość i funkcja wykonywana przez nich. Natomiast oni indywidualnie, z tym co w nich niepowtarzalne, nie mają znaczenia. Można ich „wymienić”, wybrać „lepszy element”; nie ma nic „na zawsze”. Człowiek spostrzega siebie jako „element statystyczny”, „obiekt”, „przedmiot oddziaływania”; zawsze „jeden z wielu”, zawsze „powtarzalny”, zawsze uj-

³⁶ Tak niejednokrotnie „usprawiedliwia się” i „rozgrzesza” zdradę małżeńską. Mówi się wtedy: „Przecież nie stało się żadne zło! Nikt nas nie widział. Żony nie skrzywdziłem, bo ona się o tym nie dowie. Jak może ją skrzywdzić coś o czym nie wie?” Na temat motywacji zewnętrznej i koncepcji człowieka zewnątrzsterownego zob. np. J. Koziński, *Koncepcje psychologiczne człowieka*, Warszawa 1998, s. 19-89.

³⁷ Czasami takie rozdwojenie i przeciwstawienie „prywatnego” i „publicznego” można zauważyć także, niestety, w postawach osób duchownych. Zdarza się usłyszeć księdza mówiącego, na przykład na przyjęciu: „Tu jestem prywatnie; proszę mnie nie pytać o sprawy religijne. Proszę nie widzieć we mnie księdza. Księdzem jestem przy ołtarzu”.

³⁸ Takie zjawisko występuje, na przykład, w „taśmowej” organizacji pracy, gdzie człowiek przy taśmie wykonuje jedną, określoną czynność bez nadziei na jej zmianę. Spostrzegany jest tu, i tak spostrzega innych, jako funkcja; z nią jest kojarzony. Próbuje się temu zjawisku zapobiec przez inną, bardziej „zespołową” i „wymenną” (gdy chodzi o spełnianie funkcje), organizację pracy. Zob. postulaty Jana Pawła II idące w tym kierunku, *Laborem exercens*, nr 14, 15, 19.

mowany fragmentarycznie³⁹. To wywołuje niejednokrotnie, na innej już drodze, doświadczenie braku znaczenia, a w konsekwencji prowadzi do obniżenia, czy zaniku odpowiedzialności. Skutkiem tego może być zwiększony poziom demoralizacji i, w jej ramach, przestępczości⁴⁰.

Człowiek spostrzega wówczas cały swój świat jako „strzaskany” (*le monde cassé* - Gabriel Marcel), osobowość jako „rozparcelowaną”⁴¹, siebie zaś jako przypadkowe zetknięcie różnych elementów i części, których nic nie łączy, które nie stanowią całości, które nie posiadają czynnika jednoczącego, czy nadającego im kierunek. Człowiek nie spostrzega wówczas sensu całości swojego życia, a w konsekwencji przeżywa frustrację egzystencjalną⁴², zagubienie w świecie odniesień do Boga, ludzi, świata i wartości. Człowiek w takiej sytuacji zauważa brak ram czy punktów odniesienia dla swojego życia; nie umie go ocenić, nie może go porównać z kim- czy czymkolwiek. A przecież posiadanie takich ram, czy układu, jest jedną z jego najgłębszych potrzeb⁴³. Wówczas łatwo takim odniesieniem staje się sama cecha **nowości**, odmienności, czy intensywności danego „doświadczenia” czy „propozycji”⁴⁴. To z kolei może dopro-

³⁹ Zob. G. Marcel, *Homo viator*, dz. cyt., s. 19-29, 81.

⁴⁰ Nie trzeba dowodzić, że oba wskaźniki są wyższe w warunkach zwiększonej anonimowości i jednocześnie większego zagęszczenia kontaktów międzyludzkich (na przykład w sytuacji zamieszkiwania w dużym mieście). W takiej sytuacji często następuje wspomniane już „zwolnienie się” z odpowiedzialności. Zjawisko to może być też interpretowane jako jedna z form „rozproszenia odpowiedzialności”. Występuje ono częściej w dużych zbiorowościach ludzi, w których ludzie nie znają się zbyt dobrze. Zob. S. Mika, *Psychologia społeczna*, Warszawa 1987, s. 95-101. Por. P. G. Zimbardo, F. L. Ruch, *Psychologia i życie*, tłum. J. Radzicki, Warszawa 1988, s. 596-608.

⁴¹ Zob. G. Marcel, *Od sprzeciwu do wezwania*, Warszawa 1965, s. 149.

⁴² Zob. V. E. Frankl, *Homo patiens*, dz. cyt. s. 12, 128, 141-142; K. Popielski, *Noetyczny...*, dz. cyt. s. 22, 26-27.

⁴³ Zob. Ericha Fromma analizy dotyczące tak zwanych potrzeb egzystencjalnych, zwłaszcza potrzeby posiadania układu odniesienia i czci. E. Fromm, *Szkice z psychologii religii*, tłum. J. Prokopiuk, Warszawa 1966, s. 37-147.

⁴⁴ Należałoby dokładniej zbadać, czy tego aspektu skutku „funkcjonalizacji” nie wykorzystują w swoich oddziaływaniach sekty i handlarze narkotyków. Młodzież często znajduje się w sytuacji jakiegoś zakwestionowania „starego” systemu odniesień i nie ma jeszcze „nowego” (którym często staje się ten „stary”, ale samodzielnie i wewnętrznie zaakceptowany) układu odniesienia. Z sytuacji takiego zagubienia, przy doświadczanym nieraz poczuciu samotności, opuszczenia przez najbliższych, trafnym, w oczach takiego młodego człowieka, wyjściem może wydawać się spróbowanie tego, co no-

wadzić do sytuacji alienacji, poczucia wyobcowania tak od samego siebie jak i od różnych spraw, w które jest się zaangażowanym. Człowiek w takiej sytuacji często mówi: „To wszystko nie ma sensu”, „niewarto się o cokolwiek starać”⁴⁵. W konsekwencji może on w dojmujący sposób przeżywać **poczucie samotności**.

1. 4. Samotność

Wydaje się, że współczesny człowiek czuje się często samotny⁴⁶. Jest to tym bardziej zastanawiające, że gdy chodzi o możliwości kontaktów, o ilość tych kontaktów człowiek ma ich o wiele więcej niż dotychczas. Żyjemy przecież w społeczeństwie komunikacji i podróży, masowych zabaw, koncertów, wydarzeń sportowych itp. Jednakże, jak zwracają uwagę psychologowie egzystencjalni, są to kontakty „zewnętrzne”, płytkie i anonimowe. Najczęściej spotyka się tu jednostka z jednostką, nie osoba z osobą⁴⁷. Nie ma tu zainteresowania całym światem drugiego człowieka, nie ma tu zaangażowania i wzięcia odpowiedzialności. Drugi człowiek widziany jest jako „współuczestniczący w”, „będący razem w/na...”. Kontakt z nim ograniczony jest do ram danego „zdarzenia” i nic ponad to. Niektórzy twierdzą wobec tego, że im głośniejszy na zewnątrz („ryczący” samochód, nastawiony na cały regulator „sprzęt”, głośnie zachowanie się, szokowanie łamaniem norm obyczajowych) jest współczesny człowiek, zwłaszcza młody, tym bardziej sygnalizuje on fakt tego, że czuje się sa-

we, niezwykle, intensywne. Zob. A. Zwoliński, *Anatomia sekty*, Kraków 1996; A. Zwoliński, *Drogami sekt*, Kraków 1998; zob. też wspomnienia Loty Danielson, *Droga donikąd. Hare Kriszna*, tłum. S. Kaznowski, Kraków 1997, zwłaszcza s. 8-52.

⁴⁵ Por. Jan Paweł II, *Redemptor hominis*, nr 16. Jan Paweł II, *Sollicitudo rei socialis*, nr 36; R. May, *Psychologia...*, dz. cyt., s. 51.

⁴⁶ Zob. charakterystyczny tytuł książki Davida Riesmana, *Samotny tłum*, tłum. J. Strzelecki, Warszawa 1996.

⁴⁷ Zob. G. Marcel, *Homo viator*, dz. cyt., s. 19-29; J. Maritain, *Pisma filozoficzne*, tłum. J. Fenrychowa, Kraków 1988, s. 325-337; A. H. Maslow, *W stronę psychologii istnienia*, tłum. I. Wyrzykowska, Warszawa 1986, s. 26-73; R. May, *Błaganie o mit*, tłum. B. Moderska, T. Zysk, Poznań 1997; R. May, *Miłość i wola*, tłum. H. i P. Śpiewakowie, Warszawa 1978, s. 223-248.

motny, opuszczony, że nie ma się do kogo zwrócić z tym, co najistotniejsze, co może boleśnie⁴⁸.

Wyrazem wewnętrznego poczucia samotności może też być zbyt intensywne, narzucające się, gorszące zewnętrzne okazywanie sobie gestów sympatii, na przykład przez chłopaka i dziewczynę. Nieraz wydaje się, że im bardziej są oni „blisko” zewnętrznie, tym dotkliwiej wewnątrznie odczuwają lęk przed samotnością, opuszczeniem, czy zlekceważeniem. Człowiek nie lękający się samotności, człowiek ufający raczej „chroni” gesty sympatii i zewnętrzne jej okazywanie przed spojrzeniem i ciekawością anonimowego tłumu.

Poczucie samotności wydaje się ściśle związane z życiem w warunkach cywilizacji konsumpcyjno-technicznej. Jednym z praw działania „ryнку” popytu i podaży, w różnych dziedzinach, jest rywalizacja i walka o klienta, o głosy wyborców itp. Walka ta jest często bezpardonna. W takiej atmosferze jakakolwiek informacja „dodatkowa” może zostać ujawniona i wykorzystana przeciwko temu, o kim owo coś „dodatkowego” się wie. Dziś nie wystarczy mieć rację; trzeba jeszcze wiedzieć, jak ją „sprzedać”⁴⁹. Bez tej wiedzy można, nawet mając rację, okazać się „przegranym”⁵⁰.

Atmosfera tej rynkowej, w pewnym sensie bezwzględnej, gry przenika do mentalności współczesnego człowieka i rzutuje często na jego widzenie stosunków międzyludzkich. Niejednokrotnie widzi je on jako walkę i **rywalizację**, w której musi okazać się „mocny”, bez wad, twardy (bez okazywania uczuć), „nieomylny” (nie wolno przyznawać się do swoich wad) i niewrażliwy. Łagodność, wrażliwość, zawahanie, „miętkość” względem innych mogą być spostrzeżone jako słabość, jako cecha, przez którą człowiek może „przegrać”. Wobec tego niejednen człowiek dochodzi do wniosku, że w życiu nie wolno nikomu ufać, zwłaszcza w tym, co najgłębsze i najbardziej intymne. Człowiek często nosi w sobie, w swojej głębi różne pytania, dramaty, problemy... Chciałby nieraz się zwierzyć, zapytać, „wypowiedzieć”, ale jednocześnie się boi. I w sytuacji, gdy czę-

⁴⁸ Zob. np. R. May, *Błaganie...*, dz. cyt., s. 81-86; zob. też charakterystyczne listy zamieszczone w: M. Braun-Gałkowska, *Trudne pytania*, Olsztyn 1990, s. 74-108.

⁴⁹ Psychologię „posiadania” sekretu doskonale opisał Gabriel Marcel. Zwrócił on uwagę, że sekret jest często wykorzystywany jako źródło przewagi nad drugim człowiekiem. Do istoty bowiem sekretu, zwraca uwagę Marcel, należy, obok tego, że się go „posiada”, to, że może on zostać ujawniony. Zob. G. Marcel, *Być i mieć*, dz. cyt., s. 139.

⁵⁰ Zob. E. Fromm, *Być i mieć*, dz. cyt., s. 223-227.

sto odebrano mu wiarę w Chrystusa, w Kościół⁵¹, kiedy bezpardonową, kłamliwą propagandą zohydzono mu sakrament pokuty, w sytuacji, gdy lekarstwo, namiastka uzdrowienia w postaci psychoanalizy czy psychoterapii jest złudna i zbyt kosztowna, człowiek czuje się samotny i opuszczony. Doświadcza nieraz także tego, że gdy chce porozmawiać poważniej, ludzie jakby uciekają od takich rozmów, boją się zaangażować, wziąć udział w dramacie. Z drugiej strony, gdy oni okazują sympatię, zrozumienie i zainteresowanie, z kolei sam człowiek z problemem boi się ujawnić, boi się mówić o tym, co najgłębsze, co bolesne. Boi się, że to wypowiedzenie się zostanie odczytane jako słabość, że zostanie wykorzystane przeciw niemu, że przez to stanie się jeszcze bardziej bezbronny, a w konsekwencji samotny⁵².

Człowiek współczesny często jest przekonany, że wypowiedź, zwłaszcza „głębsza”, na swój temat jest okazaniem słabości i może być wykorzystana przeciw niemu. Na skutek tego czuje się nieszczęśliwy. Z jednej strony czuje się samotny, a nie chciałby tego; spełnić siebie może przecież tylko w wyjściu ku drugiemu człowiekowi⁵³. Z drugiej zaś strony czuje się zawiedziony i oszukany przeżywanymi przez siebie kontaktami z innymi; nie satysfakcjonują go one. Są one bowiem tylko „zewnętrzne”, jednowymiarowe i „na chwilę”. Powodują więcej frustracji niż dają radości. Człowiek w takich relacjach nie może ofiarować siebie, nie umie też zaufać. Może wówczas powstać w człowieku nierozwiązywalny, wydawałoby się, dylemat, napięcie między potrzebą, pragnieniem „bycia z...”,

⁵¹ Przykładem takiego bezpardonowego, opartego na kłamstwie i oczernianiu, ataku na Kościół katolicki jest książka Wilhelma Reicha *Mordercy Chrystusa* (tłum. H. Smagacz, Warszawa 1995).

⁵² Tak problem „ujawnienia się” i „zagrożające” „unicestwieniem” spotkanie drugiego człowieka widział, między innymi, Jean Paul Sartre (Zob. tegoż, *Spojrzenie*, „Znak”, 1974, 3, s. 327-330). Stwierdził on, „Piekło to są inni” (J.P. Sartre, *Przy drzwiach zamkniętych*, w: J.P. Sartre, *Dramaty*, Warszawa 1957, s. 176). O tym, że niejednokrotnie tak może być przekonują dramaty niejednego człowieka, który „wypowiedział się” głęboko na różnego rodzaju spotkaniach. Dwie studentki kiedyś opowiedziały więcej o sobie na tak zwanych „treningach wrażliwości” w grupie przypadkowych, „zewnętrznie” tylko sobie znanych osób. Po „treningu” słyszały pod swoim adresem różne aluzje, nawiązania do sesji, śmiechy. W końcu nie były w stanie odróżnić tego, co rzeczywiste było skierowane do nich od tego, co podpowiadała im jedynie ich własna fantazja. Jedynym wyjściem okazała się w tej sytuacji zmiana uczelni.

⁵³ Zob. Jan Paweł II, *List do Rodzin*, dz. cyt.; M. Buber, *Ja i Ty*, dz. cyt.; G. Marcel, *Homo viator*, dz. cyt.

„bycia dla...” i lękiem przed tym „byciem”, lękiem spowodowanym przez zagrożenie bycia wykorzystanym, oszukany i zawiedzionym. Poczucie samotności, brak doświadczenia osobowych kontaktów z innymi jest więc wielkim zagrożeniem osoby ludzkiej, zagrożeniem szczególnie boleśnie odczuwanym dzisiaj.

Powyżej przedstawione zostały niektóre zagrożenia osoby ludzkiej tak, jak opisują je i analizują psychologowie egzystencjalni i jak, niestety, są one przeżywane niejednokrotnie przez współczesnego człowieka, albo widziane przez niego w obszarze potencjalnych zagrożeń. Na czoło wysuwały się tu poczucie braku znaczenia, sprowadzanie wartości swojej i innych do wartości pełnionej funkcji oraz poczucie samotności.

Teraz ukazany zostanie na tym tle sakrament małżeństwa w aspekcie jego dialogalnej struktury; struktury, w której Bóg mówi do ludzi, mężczyzny i kobiety, oraz oni mówią nawzajem do siebie⁵⁴. „Język” tego dialogu, obszar w którym on się dzieje i znaczenia, do których się odwołuje są przeciwstawne wobec sytuacji powyżej opisywanej⁵⁵. Dialog ten jest zaproszeniem do przezwyciężenia tej sytuacji, do wejścia w inny, bardziej ludzki, a zarazem Boży, wymiar.

Sakrament małżeństwa zostanie przedstawiony jako doświadczenie znaczenia, odzyskanie podmiotowości i przezwyciężenie samotności⁵⁶.

⁵⁴ Zob. np. Jan Paweł II, *Familiaris Consortio*, dz. cyt.; Jan Paweł II, *List do Rodzin*.

⁵⁵ Tym, między innymi, można tłumaczyć brak zrozumienia języka wiary przez wielu ludzi. Przytłoczeni nieraz atmosferą współczesnej cywilizacji, presją ideologii popytu i podaży oraz wykorzystywania siebie nawzajem, lansowaną nieraz przez mass-media, działający w ramach „struktur grzechu” (zob. Jan Paweł II, *Sollicitudo...*, nr 36-37), nie rozumieją języka odwołującego się do wielkości, godności, ofiary itp. A nawet rozumiejąc, często nie wierzą w możliwość życia tymi prawdami w codzienności. Często jest to spowodowane brakiem przeżycia tego typu wartości, brakiem ich doświadczenia, zwłaszcza w domu rodzinnym, szkole, zakochaniu, grupie rówieśniczej, czy też we wspólnocie Kościoła. Szczególnie bolesny okazuje się tu brak przeżycia międzyosobowej wspólnoty.

⁵⁶ Oczywiście należy wyraźnie zaznaczyć, że nie chodzi o pewną „funkcjonalność” małżeństwa, o to, że małżonkowie zawierają małżeństwo „dla” pokonania samotności, odnalezienia znaczenia, czy podmiotowości. Taka motywacja byłaby, psychologicznie patrząc, niedojrzała. Małżeństwo jest jednością mężczyzny i kobiety zawierających siebie w bezinteresownym darze z siebie (np. Jan Paweł II, *List do Rodzin*, dz. cyt.), jest celem samym w sobie. Jednakże niejako „po drodze”, „ubocznie”, człowiek ofiarując się współmałżonkowi odkrywa, że małżeństwo „w nagrodę” ubogaca sens jego istnienia,

2. Sakrament małżeństwa: dialog Boga z człowiekiem

Bóg, poprzez sakrament małżeństwa, prowadzi dialog z mężczyzną i kobietą, zawiera ich sobie wzajemnie⁵⁷. Bóg od początku ustanowił małżeństwo po to, by mąż i żona stanowili „jedno ciało”⁵⁸. Bóg oczekuje, że mąż i żona będą wzajemnie wzrastali w prawdziwej miłości, że coraz bardziej będą dorastali do miłości, którą otrzymali, że coraz bardziej ich miłość będzie znakiem miłości, jaka łączy Chrystusa i Kościół⁵⁹.

Tak więc miłość małżeńska jest zarazem **darem** od Boga jak i **zadaniem**, jakie stoi przed małżonkami. Poprzez sakrament małżeństwa mąż i żona są przez Boga powołani i wezwani. Bóg oczekuje ich odpowiedzi⁶⁰. Sakrament małżeństwa jest zatem **dialogiem**, w którym uczestniczy Bóg oraz mężczyzna i kobieta. Jest to dialog, który winien charakteryzować się⁶¹ wzajemnością (wezwanie - odpowiedź), dwukierunkowością, bezpośredniością⁶², wielowymiarowością i dynamiką. Zadaniem szczególnym, jakie stoi przed małżonkami, jest odkrycie, także w płaszczyźnie egzystencjalnej i psychologicznej, **sensu** i **znaczenia** tego, co Bóg do nich mówi, do czego ich wzywa. Dopiero uświadomienie sobie tego sensu umożliwia **pełne** przeżycie i doświadczenie wielkości wezwania i pocucia odpowiedzialności za jakość **danej** Bogu odpowiedzi. Wydaje

chroni go przed zagrożeniami powyżej opisanymi. Ponadto należy podkreślić, że perspektywa psychologiczna nie może być ani jedyna, ani najważniejsza w spojrzeniu na małżeństwo. Zawsze pierwszą i wskazującą kierunek, odpowiadającą na pytania musi być perspektywa Boża objawiona w nieomylnym nauczaniu Kościoła. Jeżeli o tym się nie pamięta, to absolutyzuje się perspektywę psychologiczną i antropocentryczną, co grozi psychologizmem i kształtowaniem egocentryzmu. Na niebezpieczeństwo to, zawsze jakoś związane z uprawianiem psychologii, wskazał w przekonujący merytorycznie sposób William Kirk Kilpatrick (*Psychologiczne uwiedzenie. Brzemie własnego „ja”*. Świeckie pokusy, tłum. R. Lewandowski, Poznań 1997).

⁵⁷ Zob. Jan Paweł II, *List do Rodzin*, dz. cyt.

⁵⁸ Rdz 2, 24.

⁵⁹ Ef 5.

⁶⁰ Zob. Jan Paweł II, *Familiaris Consortio*, dz. cyt.; Jan Paweł II, *List do Rodzin*, dz. cyt.

⁶¹ Wykorzystujemy tu analizy Martina Bubera (zob. M. Buber, *Ja i Ty*, dz. cyt.)

⁶² Należy tu podkreślić, że Kościół jako wspólnota ochrzczonych i wierzących w Chrystusa jest tu miejscem tego dialogu i relacji. To pośrednictwo Kościoła nie odbiera jednak dialogowi małżonków z Bogiem cechy bezpośredniości, gdyż są oni Jego (Kościółu) częścią.

się, że można w jakiejś mierze ukazać egzystencjalno-psychologiczny aspekt tego sensu z wykorzystaniem dorobku psychologii egzystencjalnej.

2. 1. Doświadczenie znaczenia osoby własnej i współmałżonka

Co mówi Bóg mężczyźnie i kobiecie poprzez sakrament małżeństwa? Mówi im dokładnie coś odmiennego od tego, czego nieraz doświadczają w warunkach życia w cywilizacji techniczno-konsumpcyjnej, a co zostało omówione powyżej⁶³.

Przez sakrament małżeństwa Bóg mówi człowiekowi, mężczyźnie i kobiecie, że **wierzy w nich**, że im ufa, że na nich liczy. Bóg mówi, że tak bardzo małżonkom ufa, iż zawiera im, każdemu z nich, drugiego człowieka - współmałżonka i dzieci. Bóg mówi mężczyźnie i kobiecie, że są **jedyni i niepowtarzalni**⁶⁴. Bóg mówi mężczyźnie, że liczy na niego. Ufa mu tak bardzo, że zawiera mu osobę żony, ufa, że z jego pomocą będzie ona szczęśliwa, coraz lepsza i kiedyś osiągnie szczęście wieczne w niebie. Bóg mówi mężowi, że żona ma tu na ziemi jedną jedyną szansę na doświadczenie szczęścia, sensu i wartości życia. Szansa ta, mówi Bóg poprzez sakrament małżeństwa, w najwyższym stopniu jest związana z mężem. Bóg uświadamia mu, że chce jego pomocy w uszczęśliwianiu i zbawianiu żony. Bóg mówi, że liczy na niego. Mówi mężowi, że jest on w tym zadaniu niezastąpiony i, jeśli zawiedzie, nikt nie stanie w jego miej-

⁶³ Ta odmienność sensu Bożego mówienia do człowieka względem tego, czego człowiek nieraz doświadcza we współczesnym świecie, a czego „sens” sprowadza się do „dehumanizacji” (zob. G. Marcel, *Homo viator*, dz. cyt.; E. Fromm, *Mieć czy być*, dz. cyt.; R. May, *Psychologia...*, dz. cyt), może częściowo tłumaczyć fakt trudności uchwycenia przez wielu ludzi wierzących właściwego znaczenia sakramentu małżeństwa. Być może niejednen człowiek uznaje sakrament ten za coś bez znaczenia, zbędną funkcję, przy- mus ze strony Kościoła itp. Niejednokrotnie, wydaje się, trudno człowiekowi współczesnemu uwierzyć w bezinteresowną miłość, dar, w to, że ktoś w niego wierzy. I wówczas nawet tak wzniosłą rzeczywistość jak sakrament małżeństwa redukuje, obniża do właściwych ram, w jakich żyje. To obniżenie może przejawiać się jako wolny związek, małżeństwo na próbę, czy związek nieformalny (zob. Jan Paweł II, *List do Rodzin*, nr 14).

⁶⁴ Doświadczenie jedyności i niepowtarzalności jest jednym z najbardziej podstawowych wymiarów człowieka jako osoby. Zob. V. E. Franki, *Homo patiens*, dz. cyt., s. 235-236. Jednocześnie jest ono sensotwórcze, gdy chodzi o stosunek człowieka do samego siebie, Boga, innych ludzi i świata. Przez sakrament małżeństwa jest ono dostępne bardzo wielu ludziom.

sce, nikt nie spełni tego zadania za niego⁶⁵. Bóg mówi mu, że chce jego współudziału w dziele miłości, jakie podejmuje.

⁶⁵ W tym miejscu może powstać myśl, że przecież ludzie mogą być szczęśliwi w kolejnym związku, jeżeli małżeństwo sakramentalne okazało się nieudane. Myśl taka jest nieprawdziwa. Pomijając już tak podstawowe zubożenie innych niż małżeństwo związków jak pozbawienie się obcowania z Chrystusem, przychodzącym do nas w tajemnicy Eucharystii, jak niemożliwość, chyba że pod specjalnymi warunkami, otrzymania rozgrzeszenia, należy zwrócić uwagę także na inne, psychologiczne, konsekwencje. Te na najgłębszym, egzystencjalnym poziomie mogą być bolesne, bolesne tak bardzo, że często zostają zepchnięte do podświadomości. Jak wynika z moich osobistych rozmów (rozmowa to charakterystyczna metoda psychologii egzystencjalnej) z wieloma ludźmi, przyznają się oni do ich przeżywania po otrzymaniu sakramentalnego rozgrzeszenia (kiedy wiedzą, że zostało to im odpuszczone, że mogą o tym mówić w poczuciu bezpieczeństwa), albo w okresie tak zwanego kryzysu połowy życia, kiedy dokonują bilansu swojej przeszłości i próbują ją ocenić, a przyszłość chcą przeżywać w duchu pogłębionego rozeznania i pojednania z przeszłością. Kilkanaście osób odkrywało konsekwencje życia w innym niż sakramentalny związku (kolejnym) i mówiło mi o tym tuż przed swoją śmiercią. Warto zwrócić uwagę na dwie konsekwencje, po stronie „winnej” i „niewinnej”.

W małżonku, który został opuszczony, może zrodzić się „syndrom porzucenia”, świadomość, że jego zaufanie, oddanie na całe życie, zostało zlekceważone, że okazało się „nieważne”. Poprzez takie przeżycie zostaje jakby zakwestionowane poczucie jedyności i niepowtarzalności. Poprzez to może ulec zachwianiu przeżywanie poczucia sensu życia. Problem ten może zostać psychologicznie „pomniejszony” przez kolejny związek, ale nie zmieni on faktu porzucenia i zakwestionowania niepowtarzalności. „Syndrom porzucenia” może być uzdrowiony tylko przez Jezusa Chrystusa, gdy małżonek „porzucony” zawiera Chrystusowi sytuację porzucenia, przenosi ją na płaszczyznę religijną. Wówczas odkrywa fakt tego, że w oczach Zbawiciela małżeństwo wciąż trwa, a więc, że poczucie jedyności i niepowtarzalności jest wciąż rzeczywiste i prawdziwe. Sytuacja „porzucenia” zostaje przeżycona poprzez odkrycie jej najgłębszego, Bożego sensu. Takie odkrycie sensu małżeństwa i wierności mimo porzucenia nie jest łatwe, nie jest nigdy osiągnięte „raz na zawsze”, ale tylko ono jest prawdziwe i egzystencjalnie twórcze.

W małżonku, który skrzywdził, który porzucił drugą stronę, pojawić się może „syndrom krzywdzącego”, czyli tego, który zawiódł, kto oszukał, skrzywdził. I, pomimo przeżywania „szczęścia” w nowym związku, człowiek ma świadomość, chociaż nieraz ograniczoną, tego, że zakwestionował swoją jedynność i niepowtarzalność, że zaprzeczył najgłębszemu znaczeniu swojej osoby, że skrzywdził również ukochaną osobę, współmałżonka, na

Podobnie Bóg mówi do żony. Słyszy ona, że w oczach Boga jest jedyna i niepowtarzalna i, że liczy On na nią. Także ona doświadcza tego, że Bóg zawiera jej męża, który ma jedyną szansę przeżycia tu na ziemi szczęścia, doskonalenia się i osiągnięcia nieba, i w tej szansie najwięcej, poza Bogiem, zależy od niej - żony. W tym wyraża się najbardziej podstawowy sens i znaczenie jej życia i zadania. Bóg mówi i żonie, że w tym jej zadaniu nikt jej zastąpić nie może, nikt nie może „za nią” uczynić dobra, które od niej zależy i nikt, w płaszczyźnie doczesnej, nie naprawi zła, które by ewentualnie popełniła. Bóg mówi jej, że bardzo na nią liczy i jej wierzy.

Tak więc poprzez sakrament małżeństwa, a zwłaszcza jego nierozdzielność, małżonkowie odkrywają znaczenie siebie jako osób i swojego życia. Doświadczają tego ich w świetle Bożej miłości, której znakiem jest łączący ich sakrament. Doświadczają także i odkrywają, że miłość ich łącząca jest Bożym darem. To, że siebie spotkali i sobie zawierzyli, jest tajemnicą Bożej miłości, jest Jego darem⁶⁶. Odkrywają fakt tego, że są sobie

najgłębszym, niezastępowalnym poziomie. Ponadto może pojawić się poczucie winy z powodu szukania „szczęścia” za wszelką cenę, nawet za cenę odrzucenia wierności. Na problem „szukania szczęścia za wszelką cenę” zwrócił uwagę we wnikliwej analizie Clive Staples Lewis (*Bóg na ławie oskarżonych*, tłum. M. Mroszczak, Warszawa 1993, s. 110-117). Małżonek „winny” może od takiej świadomości „uciekać” na przykład w propagowanie „swobody”, kwestionowanie nauki Kościoła o nierozdzielności małżeństwa, oskarżanie współmałżonka itp. Wydaje się, że z religijnego i najgłębiej egzystencjalnego punktu widzenia jedynym wyjściem jest wtedy nawrócenie. Może ono oznaczać powrót do współmałżonka, albo samotne trwanie w wierności. Jeśli natomiast jest to niemożliwe, bo zaistniał nowy związek i dzieci z niego zrodzone, nawrócenie oznaczać będzie modlitwę za współmałżonka z sakramentalnego związku, ofiarowanie za niego Bogu swojego starania się o „bycie dobrym” i dyskretne „czuwanie” nad nim z pospieszeniem mu z pomocą, gdy jej potrzebuje.

⁶⁶ Oczywiście małżonkowie, zastanawiając się nad swoją miłością, mogą podawać różne powody tego, że się spotkali, że się połączyli. Mogą podawać zupełnie prozaiczne powody: ona jest najpiękniejsza, on jest najprzystojniejszy, ona jest najlepsza, on jest najczulszy itd. Przy głębszym jednak zastanowieniu odkryją z pewnością, że to nie tłumaczy całkowicie i do końca ich miłości. Bo na każdym z wymiarów (uroda, przystojność, dobroć, czułość itp.) znalazłaby się, może niejedna, osoba „lepszą”. Tak więc odkrywa się tu, tkwiącą u podstaw miłości, tajemnicę, tajemnicę Bożej Opatrzności i Bożej troski. Oczywiście, przy upadku wiary, można tajemnicę „problematyzować” (Gabriel Marcel), zwulgaryzować. Można to uczynić na przykład przez ulegnięcie pogańskiemu przekonaniu o tym, że o wszystkim zdecydowały

zawierzeni i za siebie, w sposób jedyny i niepowtarzalny, odpowiedzialni. Małżeństwo okazuje się obszarem, w którym człowiek ocala i odkrywa swoją godność i swoje znaczenie. Nie trzeba podkreślać, że poprzez przeżywanie w pełni małżeństwo człowiek staje się „odporny” na doświadczenia ignorowania tego znaczenia. Staje się też bardziej zdolny do obrony godności swojej i innych, jest na tę sprawę wrażliwy.

To doświadczenie jedyności i niepowtarzalności własnych osób zostaje wzmocnione poprzez macierzyństwo i ojcostwo. W tej sytuacji mąż i żona doświadczają bardzo bezpośrednio, namacalnie, że Bóg wzywa ich do przekazania życia nowemu człowiekowi, że zaprasza ich do udziału w jednym z największych cudów. I tu znowu, w postawie wdzięczności wobec Boga i siebie wzajemnie, odkrywają, w sposób jeszcze wyraźniejszy, własną jedynść i niepowtarzalność własnego znaczenia. Poprzez macierzyństwo i ojcostwo Bóg mówi im, że dziecko, które im zawierzył, jest osoba, kimś jedynym, kimś, kto nie może mieć innej matki i innego ojca⁶⁷.

Poprzez przekazanie dziecku życia małżonkowie uświadamiają sobie jeszcze wyraźniej, że Bóg ufa im tak bardzo, tak bardzo liczy na nich⁶⁸.

gwiazdy, że tak musiało być, bo wynika to ze znaków zodiaku itp. Na tajemnicę zakorzenienia każdej ludzkiej miłości, w tym także małżeńskiej, w Bogu, w wiecznym „Ty” i na niebezpieczeństwo „sproblematyzowania” (uczynienia zrozumiałą, bardziej logiczną) tej tajemnicy, na przykład poprzez astrologię, zwracał uwagę, między innymi, Gabriel Marcel. Zob. tegoż, *Być i mieć*, dz. cyt., *Homo viator* dz. cyt., *Tajemnica bytu*, tłum. M. Frankiewicz, Kraków 1995.

⁶⁷ Bardzo trafnie ujęła to jedna z małżonek i matek, która stanąwszy wobec dylematu, albo praca zawodowa: albo pozostanie w domu i opieka nad dzieckiem, wybrała to drugie. Jej uzasadnienie tej decyzji wskazuje na głębokie zrozumienie psychologiczno-egzystencjalnego sensu macierzyństwa. Swoją decyzję uzasadniła słowami: „Jako pracownica byłabym jedną z wielu; jako matka jestem jedyna”. Informację tę przekazała mi jedna z żon i matek działających w Ruchu Domowego Kościoła. Oczywiście ta kobieta miała szczęście, że mogła sobie pozwolić na wybór. W naszym kraju, niestety, na skutek kryzysu ekonomicznego (ubóstwo coraz większej ilości rodzin) wiele kobiet musi pracować, albo chciałoby pracować, by zaradzić biedzie.

⁶⁸ Wydaje się, że fakt Bożego liczenia na człowieka, Bożego zaufania względem człowieka jest, poza dziełami Ojca Świętego Jana Pawła II i mistyków, akcentowany. Tymczasem może on w zupełnie nowy, dla współczesnego człowieka pociągający i uzdrawiający jego doświadczenie sposób, ukazać Bożą miłość i wielkość ludzkiego powołania. Dla uwypuklenia wielkości tego Bożego zawierzenia człowiekowi może warto odwołać się do pewnego przykładu z tak bardzo dziś cenionej i rozumianej ekonomii. Wyobraźmy

Przez to jeszcze bardziej czują się odpowiedzialni za dziecko, gotowi dla jego obrony i dobra, dla jego życia poświęcić nawet własne życie⁶⁹.

Na tym tle jeszcze wyraźniej widać ogrom zbrodni zabijania dzieci nienarodzonych. Fakt targnięcia się na życie własnego dziecka jest przeżywany przez rodziców w sposób dramatycznie (choć nieraz po wielu latach) między innymi właśnie dlatego, że nie do stłumienia jest świadomość tego, iż zawiodło się zaufanie Boga, że zakwestionowało się znaczenie życia ludzkiego i swoich czynów. Zlekceważyło się to, co jest tak wielkie, jedyne i niepowtarzalne⁷⁰.

sobie człowieka, który daje nam walizkę z milionem dolarów i prosi o jej przewiezienie z Gdańska do Warszawy. Zapewne u niejednego człowieka pojawiłaby się pokusa, by wziąć walizkę, po czym z nią „zniknąć” i „urządzić się” na całe życie. Załóżmy jednak, że człowiek taki pokusę ową przezwycięży i postanawia wypełnić zleconą sobie misję. Wówczas, jadąc do Warszawy taksówką albo pociągiem, mógłby sobie pomyśleć o tym, jak bardzo ufa mu ów człowiek, który dał mu milion dolarów do przewiezienia. To uświadomienie sobie faktu zawierzenia i zaufania drugiej osoby umocniłoby zapewne w nim poczucie własnego znaczenia i poczucie odpowiedzialności za powierzoną sobie misję. Człowiek taki wyraźniej odkryłby to, że został dostrzeżony i doceniony. Na tle tego przykładu widzimy wielkość, nieskończoną Bożego dostrzegania i doceniania każdego człowieka. Bóg zawiera człowiekowi kogoś, a więc osobę, kogoś, kogo wartość jest nieskończenie większa niż milion dolarów, kogo wartość jest nieporównywalna i niesprowadzalna do czegokolwiek. Wydaje się, że tego podkreślania Bożego zaufania względem człowieka nigdy, zwłaszcza w tak trudnym dla niego czasie, nie będzie za wiele.

⁶⁹ Tu można odwołać się do świadectwa życia wielu bohaterkich matek, które dla uratowania życia dziecka wybierały własną śmierć. Taką matką była na przykład bł. Gianna Molla, która wprost i w pełni świadomie, będąc lekarką, powiedziała, że żąda ratowania życia dziecka.

⁷⁰ Jedną z kobiet, która zabiła swoje dziecko i dopiero po tej zbrodni uświadomiła sobie całe znaczenie tego czynu, pisze tak: „Tłumaczysz się, że inni tak zrobili i potrafią żyć z tą świadomością, to pewnie i tobie się uda. Ale tak ci się tylko wydaje, bo nie potrafisz dotrzeć do wnętrza tych ludzi, nie potrafisz dotrzeć do ich psychiki, a w związku z tym nigdy nie dowiesz się, co czują i jak cierpią. Przekonasz się o tym dopiero wtedy, gdy będzie za późno. Wtedy każde dziecko, każda zabawka, bucik czy ubranko będzie zbierało w tobie morze łez. I choćbyś miała nie wiem ile dzieci, stracisz wiarę w sens życia. I wtedy będziesz chciała pójść do lekarza i powiedzieć mu, że się zastanowiłaś i chcesz, żeby ci oddał to dziecko. Ale tylko to dziecko, które zabił, żadne inne. Tylko czy on jest w stanie to uczynić? Skoro nie, to dlaczego chce być panem życia i śmierci? Wtedy, gdy żadna ziemská istota nie jest w stanie ci pomóc, pozostanie ci tylko gorąca, żarliwa

A tymczasem rodzicielstwo małżonków jest znakiem Bożej miłości, potwierdzeniem ich jedyności i niepowtarzalności. Widzimy więc, że sakrament małżeństwa jest potwierdzeniem wyjątkowego znaczenia mężczyzny i kobiety, znaczenia wynikającego z Bożego powołania do współpracy w dziele miłości. To powołanie jest całościowe - obejmuje całą osobę, tak męża jak i żony.

2. 2. Godność osoby odzyskana

Pamiętamy, że współcześnie często wartość i godność człowieka sprowadza się do znaczenia jakiegoś wycinka jego aktywności, pozycji, bądź znaczenia. Człowieka często traktuje się jak funkcję. Tymczasem poprzez sakrament małżeństwa Bóg mówi mężczyźnie i kobiecie, że ważni są oni jako osoby, a na tle tej godności ważne jest to wszystko, co czynią, mówią i myślą. Uczynki, myśli i mowa mają być potwierdzeniem tej osobowej godności własnej i współmałżonka. Dlatego na różnych poziomach relacji (na przykład świadomym i nieświadomym, cielesnym, emocjonalnym i duchowym) ma być wyrażane to samo - godność osoby. Małżeńska wspólnota jest poznawaniem siebie⁷¹ w prawdzie. Relacja ta, między mężem i żoną, jest całościowa, a jednocześnie „szczegółowa”. Na każdym poziomie wyraża całość godności dwojga osób i jest z tą godnością zgodna.

Wyraża ona przede wszystkim wzajemną **akceptację** siebie i współmałżonka. Na poziomie duchowym akceptacja ta będzie się wyrażać w świadomości i uszanowaniu tego, że osoba własna i współmałżonka należą najpierw do Jezusa Chrystusa, a potem dopiero do siebie nawzajem. Poprzez sakrament małżeństwa Bóg wzywa do takiej właśnie akceptacji. Następnie akceptacja na tym poziomie oznacza wierność nauce Kościoła, poprzez którą Bóg wyraża swoją wolę, w każdej dziedzinie małżeńskiego życia. Akceptacja duchowa oznacza też akceptację i współudział w modlitwie, uczestniczenie we mszy św., korzystanie z sakramentu pokuty. Oznacza także pomoc we wzrastaniu duchowym, stawaniu się coraz lepszym, z jednoczesną zgodą na istnienie we własnej osobie i współmałżonku wad, ludzkich ograniczeń i grzeszności. Akcepta-

stanie ci pomóc, pozostanie ci tylko gorąca, żarliwa modlitwa do Boga, żeby jeszcze raz dał życie twemu dziecku...” (J. Bilewicz, *Radość czystej miłości*, Poznań 1993, s. 33).

⁷¹ Zob. Jan Paweł II, *Familiaris consortio*, Jan Paweł II, *List do Rodzin*, E. Fromm, *O sztuce miłości*, tłum. A. Bogdański, Warszawa 1971.

cja oznacza tu wolę pracy nad tym, by w duchu pokory i cierpliwości wyeliminować to, co złe.

Na poziomie psychicznym (emocjonalnym i komunikacji) akceptacja będzie oznaczać zgodę na istnienie w sobie i osobie współmałżonka emocji (negatywnych i pozytywnych). Oznacza ona umiejętność wyrażania tych uczuć „we własnym imieniu”⁷² i zgodę na ich wyrażanie przez współmałżonka. Akceptacja oznacza tu także trwanie przy współmałżonku mimo wielu negatywnych sytuacji. W obszarze komunikacji całościowa akceptacja godności będzie się wyrażać w umiejętności mówienia we własnym imieniu (w pierwszej osobie liczby pojedynczej) i koncentracji, zwłaszcza w sytuacjach trudnych, na informowaniu o swoich uczuciach, przekonaniach i postawach. Znakiem jej będzie też unikanie zwrotów typu „zawsze”, „nigdy”, „stale”⁷³. Akceptacja ta wyraża się także w umiejętności słuchania. Oznaczać ona będzie zaangażowanie w to, co współmałżonek mówi. Jej znakiem będzie umiejętność streszczenia treści i oddania uczuć mówiącej osoby oraz gotowość do ponownego wsłuchiwania się⁷⁴.

Na poziomie cielesnym godność będzie doświadczana w akceptacji całego ciała: swojego i współmałżonka. Wyraża się ona poprzez troskę o zdrowie, higienę i piękno. Jej znakiem jest też zachwyt i wdzięczność za ciało współmałżonka, które jest znakiem całkowitego, w Bogu, oddania się sobie, które umożliwia porozumiewanie się, wyrażanie siebie, wspieranie, jednoczenie i przekazywanie życia.

Szczególnie ważne w doświadczeniu godności na poziomie cielesnym jest zaakceptowanie płciowości własnej i współmałżonka jako daru, jako znaku szczególnego błogosławieństwa. Bóg mówi przez płodność małżonków, że tak bardzo im ufa, iż oddaje do ich dyspozycji ten szcze-

⁷² Na ten temat zob. np. M. Braun-Gałkowska, *Psychologiczna analiza systemów rodzinnych osób zadowolonych i niezadowolonych z małżeństwa*, Lublin 1992; Z. Celmer, *Małżeństwo*, dz. cyt., s. 69-91; F. Fischaleck, *Uczciwa kłótnia małżeńska*, tłum. A. Makowska, E. Sujak, Warszawa 1990; M. Grygielski, *Style komunikacji rodzicielskiej a identyfikacja dzieci z rodzicami*, Lublin 1994; E. Sujak, *Komunikacja międzyosobowa w życiu codziennym rodziny*, w: Jan Paweł II, *Familiaris consortio*, dz. cyt., s. 211-214; E. Sujak, *Kontakt psychiczny...*, dz. cyt.

⁷³ Zob. E. Sujak, *Komunikacja...*, dz. cyt., s. 213-214. Zob. też zasady terapii według Rogersa, W. C. R. Rogers, *Terapia nastawiona na klienta. Grupy spotkaniowe*, tłum. A. Dodziuk, E. Knoll, Wrocław 1991, s. 8-21. Por. J. Mellibruda, *Ja - Ty - My*, Warszawa 1986.

⁷⁴ E. Sujak, *Komunikacja...*, dz. cyt., s. 213. Także, M. Szentmartoni SJ, *Psychologia pastoralna*, tłum. D. Prokulska, Kraków 1995, s. 50-57.

gólny dar i siłę tak wielką, że poprzez nią mogą być najściślej jedno⁷⁵ i mogą przekazywać życie potomstwu. W zaakceptowaniu płodności jako Bożego daru istnieje uznanie nierozłącznej jedności tych dwóch wymiarów (okazanie miłości i otwartość na przekazanie życia) płciowości⁷⁶. Ten szczególny Boży dar wzywa do postawy odpowiedzialności, liczenia się z nim w swoich decyzjach, szanowania go, nigdy walki z nim. Z tego punktu widzenia szczególnie wielkim złem jest antykoncepcja. W swojej istocie zgoda na nią oznacza uznanie płciowości za coś złego, coś z czym należy walczyć, bo „zagroza”. Antykoncepcja oznacza bunt wobec Boga i Jego daru⁷⁷. Natomiast znakiem akceptacji ludzkiego ciała jest kierowa-

⁷⁵ Zob. Jan Paweł II, *List do Rodzin*, dz. cyt., nr 12.

⁷⁶ Zob. na ten temat Paweł VI, *Humanae vitae*, Kraków 1968, nr 12.

⁷⁷ Zastanawiające jest, że wśród psychologów egzystencjalnych (i nie tylko) rozpowszechniony jest mit o rzekomym dobru środków antykoncepcyjnych. Mitowi temu ulega, w co trudno uwierzyć, nawet Viktor E. Frankl, gdy twierdzi, że umożliwia ona „wyzwolenie seksu” i osiągnięcie przez niego „potencjalnej rangi zjawiska ludzkiego” (V. E. Frankl, *Nieświadomości Bóg*, tłum. B. Chwedeńczuk, Warszawa 1978, s. 117). Jakie są podstawy takiego twierdzenia? Tu Frankl jakby zaprzecza swoim twierdzeniom o wolności człowieka, jego odpowiedzialności, woli odkrywania sensu. Bo antykoncepcja jest właśnie zanegowaniem tych wartości. Przez antykoncepcję sugeruje się człowiekowi, że „musi” współżyć, nie jest zdolny do odpowiedzialności (przerzuca ją na „środek”) i nie musi szukać sensu płodności i płciowości. Te konsekwencje antykoncepcji dostrzegł Rollo May, gdy stwierdził, że skutkiem ich rozpowszechnienia stała się „banalizacja seksu i miłości”, rozpowszechnienie swobody seksualnej i ucieczka od niepokoju związanego z rezygnacją z odpowiedzialności. „Czyż antykoncepcja nie jest nadużywana w służbie wyalienowanej, niewybiórczej postawy wobec seksu? - pyta Rollo May. Akt płciowy, który ma w sobie tak wielką moc, jest siłą oddziałującą na osobowość i gatunek - nie może być uważany za banalny i nieważny bez czynienia gwałtu na naszych „naturach”, jeśli nie na Naturze samej” (R. May, *Miłość i wola*, tłum. H. i P. Śpiewakowie, Warszawa 1978, s. 156). Rollo May uważa, że antykoncepcja ma także negatywne skutki wychowawcze. Jednym z nich jest „ubóstwienie” dzieci (w sensie „zagłaskiwania”, odebrania im wolności) jako reakcja na poczucie winy wobec nich. Poczucie winy bierze się z tego, że chcemy decydować zamiast Boga (tamże, s. 154-155). I mimo takich twierdzeń Rollo May popiera antykoncepcję. Jakby chcąc się usprawiedliwić (z czego?) przed czytelnikiem stwierdza: „Oczywiście jestem za antykoncepcją i planowaniem ciąży - rzecz tak oczywista, że nie trzeba o niej wspominać” (tamże, s. 154). I także May zaprzecza sam sobie. A więc w stosunku do antykoncepcji uwidacznia się słuszność zarzutu o to, że psychologia egzystencjalna, poprzez niejasność jej twierdzeń, wielość możliwych interpretacji, może prowadzić do subiektywizmu („dobre jest to,

nie się w postępowaniu względem płodności naturalnymi metodami jej rozpoznawania⁷⁸. Naturalne metody są wyrazem rozpoznania natury Bożego daru i dostosowania do niej swoich decyzji.

Należy w tym miejscu wyraźnie podkreślić, że wymiar duchowy, psychiczny i cielesny nie oznaczają poszczególnych funkcji, ale różne poziomy wyrażania się osoby. Osoba jest jednością cielesno-psychiczno-duchową. Jest ona nierozdzielna, to znaczy stosunek do jakiejś jej części zawsze jest zarazem stosunkiem do danej osoby jako całości⁷⁹. Jest ona

czego ja chcę”), relatywizmu („co dziś jest dobre, nie musi być dobre jutro”) i egoizmu. Może być ona formą redukcjonizmu. Jego przykład, spoza obszaru psychologii egzystencjalnej, ale dotyczący antykoncepcji, dał Wolfgang Wickler, który w reakcji na encyklikę Pawła VI *Humanae vitae*, napisał książkę *Czy jesteśmy grzesznikami?* (tłum. A. D. Tauszyńska, Warszawa 1974). W książce tej „nature” człowieka zredukował do biologicznych mechanizmów i bio-społecznej celowości (ewolucja, przekaz genów, zwycięstwo „silniejszego”) i to rodem ze świata zwierząt (co tam występuje jest „naturalne” u człowieka). W tym kontekście autor ocenia nauczanie Papieża. Normą natury ma być biologizm, nie rozumność i wolność człowieka, nie Boże objawienie. Twierdzenia psychologów egzystencjalnych (o wolności, sensie, intencjonalności itp.) muszą więc być interpretowane w świetle pełnej (otwartej na każdy wymiar, także Boży) antropologii i w postawie wierności całokształtowi ludzkiego doświadczania i przeżywania. W tym kontekście, jak zauważył Balthasar Staehelin, zastanawiać musi burza gniewu i protestów przeciw encyklice Pawła VI. Sama ta gwałtowność reakcji wskazuje, że ludzie czują, że w antykoncepcji coś „jest nie w porządku”, jest coś złego. Encyklika *Humanae vitae* zmusza do zapytania o istotę miłości i jej sens. Uświadamia, że miłość to nie jest seksualno-popędowe pożądanie szczęścia, przebiegające zgodnie z prawami warunkowania Pawłowa, ale uczestniczenie w wieczności, duchowa postawa przeżywania pełni, ofiarowania i wolności od iluzji, dodajmy także iluzji antykoncepcyjnej (zob. B. Staehelin, *Haben und Sein*, dz. cyt., s. 64-69).

⁷⁸ Czasami ludzie pytają o to, gdzie w Piśmie Świętym antykoncepcja jest wyraźnie zakazana. Pomijając nawet fragment o grzechu Onana (Rdz 38, 8-10) i unikając błędu „biblicyzmu” (pogląd, który „chciałby uczynić lekturę Pisma Świętego i jego egzegezę jedynym miarodajnym punktem odniesienia”, Jan Paweł II, *Fides et ratio*, Tarnów 1998, nr 55), można wskazać, że pośrednio zło antykoncepcji, jako forma nienawiści do ciała, jest ukazane w Liście św. Pawła do Efezjan. Czytamy tam: „Mężowie powinni miłować swoje żony, tak jak własne ciało. Kto miłuje swoją żonę, siebie samego miłuje. Przecież nigdy nikt nie odnosi się z nienawiścią do własnego ciała, lecz [każdy] je żywi i pielęgnuje...” (5, 28-29).

⁷⁹ Dlatego nie można, na przykład, twierdzić, torturując czyjeś ciało: „Torturuję «tylko» jego/jej ciało, ale jego/jej uczucia i wiarę jak najbardziej szanuję”.

zawsze nowa, a więc każdy człowiek jest jedyny i niepowtarzalny. Jest ona wreszcie niesumowalna⁸⁰.

Godność ludzkiego ducha, psychiki i ciała wyraża się w tym, że poprzez nie widzimy różne aspekty Bożej miłości względem męża i żony. One (ciało, psychika, duch) zawsze wyrażają całość osoby. Dlatego w postawie małżonków względem siebie musi istnieć poszanowanie swojej godności w oparciu o takie wartości jak wiara, miłość, poświęcenie, szacunek. Bóg mówi bowiem małżonkom poprzez sakrament małżeństwa, że posłuszeństwo Jemu jest jak najbardziej zgodne z tym, co ludzkie. Godność wyraża się w tym, że to, co cielesne i psychiczne, prowadzi do Boga, a to, co od Boga pochodzi, uczy właściwej postawy względem tego, co psychiczne i cielesne.

2. 3. Samotność przełamana

W sakramencie małżeństwa przeżywanym w duchu tego, co Bóg rzeczywiście mówi, mężczyzna i kobieta odkrywają, że nie są samotni, że również w tym, co najgłębsze i najtrudniejsze, mogą zaufać temu/tej, z którym/którą stanowią „jedno ciało”. Właśnie to biblijne wyrażenie wskazuje na brak samotności, na solidarność i jedność współmałżonków⁸¹. W pierwszym i podstawowym sensie oznacza ono jedność, właściwą każdemu ciału, wzrastania, dążeń, trosk i zadań. Św. Paweł tłumaczy, że w ciele musi, aby ono było zdrowe, istnieć jedność i współdziałanie dążeń różnych jego części⁸². Podobnie i współmałżonkowie mają się odnosić do siebie jak do własnego ciała, to jest z miłością, szacunkiem, troską i poświęceniem⁸³. W tym sensie, w odniesieniu do ciała, nowotwór oznacza „egoistyczny” rozwój jakiejś tkanki, którego skutkiem jest zagłada - śmierć tak „egoisty” jak i całego organizmu. Podobnie w małżeństwie, egoizm jednej ze stron może doprowadzić do „śmierci” całości - małżeństwa. Dlatego Bóg wzywa małżonków, poprzez sakrament ich łączący, do jedności, która przełamuje samotność.

Nie, albowiem stosunek do ciała będzie tu wskaźnikiem stosunku do całej osoby.

⁸⁰ Zob. V. E. Franki, *Homo patiens*, dz. cyt., s. 235-236.

⁸¹ W małżeństwie, zdaniem egzystencjalistów, możliwe staje się spotkanie i najpełniejsze poznanie siebie nawzajem. Zob. M. Opoczyńska, *Psychologia egzystencjalna wobec pytań o możliwości i granice poznania drugiego człowieka*, w: *Wprowadzenie do...*, dz. cyt., s. 163-192.

⁸² Zob. 1 Kor 12,12-26.

⁸³ Zob. Ef 5.

Podstawą jedności jest zaufanie. Samotność zostaje przełamana tylko przez zaufanie, zawierzenie komuś. W małżeństwie żona, ufając Bożej mocy i miłości oraz przysiędze swojej i męża, nie boi się zwierzeń i wyrażania swoich radości oraz smutków, nadziei, trosk i zmartwień. Nie boi się dzielić swoimi poglądami, nie boi się nawet prowadzić sporów. Wie bowiem, że jest akceptowana, że nie będzie ośmieszona, nie będzie wykorzystana ani skrzywdzona. Może zaufać, bo wie, że jest „jedno” z mężem w dążeniach, postawie względem siebie, myśleniu i wartościach. Podobnie i mąż nie lęka się zawierzenia żonie, okazania w jej obecności zwątpień, „miękkości” i czułości, nie boi się mówić o zmartwieniach i sukcesach. Wie, że nie jest sam. Nie musi tłumić w sobie tego, co najgłębsze, co trudne, co może napawa lękiem⁸⁴. Tylko w takiej postawie wspólnych dążeń, planów, rozmowy, a przede wszystkim modlitwy, zostaje przełamana samotność. Więcej, tylko na tej drodze, gdy chodzi o małżeństwo, człowiek doświadcza „wyrwania” z samotności, tego, że jest kochany przez drugiego człowieka, rozumiany i upragniony, w jedyny i niepowtarzalny sposób, że jest godny zaufania, że jest potrzebny i to nawet Panu Bogu.

Tylko na takiej drodze doświadczania pokonania samotności małżonkowie są zdolni do jej przełamania także u innych ludzi. Potrafią dostrzec ich samotność i jej zaradzić. Tak, najgłębiej, po Bożemu, małżonkowie przeżywający swoje małżeństwo, będą zdolni do lepszego widzenia ludzi samotnych wokół siebie, będą częściej ich odwiedzać, pomagać, zapraszać, sprzątać, gdy trzeba, ich mieszkanie, posyłać do nich dzieci itp.

To doświadczenie przełamania, jakże nieraz boleśnie doświadczanej samotności, przełamania przez małżeństwo, ma szczególne znaczenie dla ich dzieci, zwłaszcza w okresie ich dorastania, dojrzewania. Ten aspekt jest szczególnie ważny, gdyż nastoletnia młodzież bardzo często skarży się na to, że jest samotna, że nie ma z kim porozmawiać o swoich problemach, że boi się zaufać, nawet swoim rodzicom, że w trudne problemy swojego wieku musiała wchodzić na zasadzie domysłania się, czy prób

⁸⁴ Od tej strony patrząc należy zauważyć, że u podstaw wielu decyzji samobójczych z powodu długów, czy braku pieniędzy, może tkwić przekonanie o tym, że dla żony to jest najważniejsze, że będzie miała pretensje. A więc może w tych wypadkach decydować poczucie samotności, mimo życia w małżeństwie. W takich sytuacjach to poczucie może wynikać z braku rozmowy, z zastąpienia jej wyobrażaniem sobie, na przykład na podstawie telewizyjnych seriali, tego, co też ona (żona) może sobie myśleć. Może tu występować także uogólnienie wyniku jakiejś kłótni. Zawsze będzie to jednak jakieś poczucie samotności, być może opuszczenia.

i błędów. To jest bardzo bolesne i wywołuje często w młodym człowieku poczucie braku znaczenia⁸⁵. Właśnie doświadczanie przez małżonków faktu przełamania, przeżywanej nieraz wcześniej samotności, właśnie fakt sakramentu uwrażliwia ich, jak już mówiliśmy, z jednej strony na istnienie w dziecku sytuacji przeżywania samotności i izolacji, z drugiej zaś wskazuje środki jej zaradzenia. Są nimi obecność, życzliwość, dyskrekcja i pewność.

Pokonanie samotności, przeżywanej nieraz na bardzo głębokim poziomie, jest możliwe dzięki nierozzerwalności sakramentalnego związku. To przez nią Bóg tak wyrażnie mówi małżonkom, że są dla siebie jedyni, że kochają się i mają kochać miłością wyłączną i niepowtarzalną, że w ich najgłębszy, najbardziej intymny świat nikt nie może wejść, że mogą sobie zaufać. Nie trzeba podkreślać, że w innych związkach, niesakramentalnych, gdzie ta cecha nie istnieje, gdzie ponadto nie ma pełnienia Bożej woli, najgłębszy poziom przełamania tej samotności jest dużo trudniej osiągalny i dużo bardziej narażony na zawód.

Dla faktycznego przełamania poczucia samotności w małżeństwie niezbędna jest **komunikacja** małżonków i to przebiegająca na wszystkich poziomach: świadomym i nieświadomym, cielesnym, psychicznym i duchowym, werbalnym i niewerbalnym. W tym miejscu warto zwrócić uwagę, że aby to przełamanie samotności, doświadczenie jedności, było autentyczne, osobowe, komunikacja ta powinna na każdym z poziomów wyrażać to samo, mieć ten sam znak. Nie może to być komunikacja zakłó-

⁸⁵ Szczególnie drastycznie brzmi tu wyznanie jednego z młodych ludzi, wychodzącego z uzależnienia narkomana. Określił on siebie jako syna bardzo bogatych rodziców, którzy pozwalali mu na wszystko, na wszystko dawali pieniądze. Tylko, że „nigdy nie było ich w domu”. To nawet młodemu chłopakowi imponowało; mógł zapraszać na imprezy kolegów i koleżanki, było wesoło... Do czasu... Kiedyś jadąc z rodzicami do domku nad jeziorem zauważył, że ojciec prowadzi samochód bardzo ostrożnie, omija dziury, kamienie, zwalnia itp. Wtedy, jak wspomina, przyszła mu do głowy refleksja, że ojciec tak bardzo obawia się rozbicia czy uszkodzenia samochodu, natomiast zdaje się, że jest całkowicie obojętny na to, jaką drogą życia idzie on - jego własny syn. Stwierdził, że rodzice jakby go nie zauważają, że dla nich jest mniej ważny niż samochód. Postanowił zaprotestować. Najpierw zaczął wagarować, ale ojciec wszystko załatwiał pieniędzmi. Wobec tego syn sięgnął po narkotyki, by „dali w ratowaniu mnie coś więcej z siebie, nie tylko pieniądze”. Rzeczywiście, rodzice walczyli o niego, doświadczył ich miłości, poświęcenia i pomocy. Stwierdził, że był jednak w ich ocenie zbyt surowy. Czy jednak, można zapytać, rodzice okazywali mu dostateczną troskę, skoro mógł „robić co chce”? Chyba jednak bolała go faktyczna samotność.

eona (zablokowana na jakimś poziomie), ani zafałszowana (wyrażająca na różnych poziomach różne, często sprzeczne, treści). Komunikacja zakłócona wywołuje zwykle konflikty. W takich sytuacjach konieczne jest przywrócenie autentycznej komunikacji poprzez mówienie w swoim imieniu („ja”), mówienie o swoich uczuciach, unikanie oskarżeń („ty”), uogólnień („zawsze”, „nigdy”)⁸⁶. Właśnie takie mówienie i rozwiązywanie konfliktów jest wyrazem doświadczanej jedności i przekonania, że nie jestem sam/sama, bo mówię i jestem wysłuchany /wysłuchana i rozumiany/rozumiana oraz akceptowany/akceptowana. Taka komunikacja prowadzi do porozumienia, jej przeciwieństwo może pogłębić konflikt⁸⁷.

Z tego punktu widzenia znaczenie czynnika szczególnie niszczącego przejrzystość (ten sam znak komunikatu na wszystkich poziomach) komunikacji między małżonkami stanowi antykoncepcja. W antykoncepcji zachodzi zjawisko sprzeczności komunikatów przekazywanych na różnych poziomach. I tak, na poziomie werbalnym mogą to być zapewnienia o miłości, szacunku, całkowitej akceptacji, gdy tymczasem poprzez zachowania niewerbalne (współzycia z zastosowaniem środków antykonceptyjnych) przekazywany jest współmałżonkowi komunikat, który można wy-

⁸⁶ Na ten temat zob. np. M. Braun-Gałkowska, *Psychologia domowa*, dz. cyt.; Z. Celmer, *Małżeństwo*, dz. cyt.; F. Fischaleck, *Uczciwa kłótnia...*, dz. cyt.; E. Sujak, *Komunikacja...*, dz. cyt.; E. Sujak, *Kontakt psychiczny...*, dz. cyt.

⁸⁷ Jeden ze szczęśliwych mężów powiedział mi kiedyś, iż pewnego razu uderzył w czasie kłótni żonę. Żałuje i wstydzi się tego do dziś. Pamięta, mówi, że żona wykrzyknęła mu wtedy: „Ty chamie, ty mnie nie kochasz!”. Mąż ów miał, jak się wyraził, ochotę uderzyć ją jeszcze raz. Czuł, że żona jego z kolei obrażała tymi słowami. To, co powiedziała, było przecież straszną nieprawdą. W świetle tego, co powiedzieliśmy powyżej, reakcja męża (chęć ponownego uderzenia żony) staje się bardziej zrozumiała (w psychologicznym sensie). Żona, w reakcji na straszne zachowanie (uderzenie jej; czego zresztą mąż do dziś żałuje) zaatakowała z kolei męża (oskarżenie, zaczynające się od „ty”), odwołała się do czegoś ogólnego (miłość), gdy tymczasem chodziło o konkretny fakt (uderzenie jej przez męża) i powiedziała nieprawdę (mąż ją naprawdę kochał i kocha). Właściwą jej reakcją byłoby, na przykład, stwierdzenie: „Czuję się jak najbardziej poniżony człowiek!”. Byłoby to wypowiedziane we własnym imieniu („ja”), wyrażałoby jej prawdziwe uczucia, nie byłoby oskarżaniem męża i ukazałoby mu rzeczywisty efekt jego czynu - upokorzenie żony. Wtedy, przypuszczalnie, nie chciałby jej uderzyć jeszcze raz, ale byłby skłonny do natychmiastowych przeprosin. Widzimy więc, że w tej sytuacji, paradoksalnie, im bardziej mąż ją kochał, tym mocniejszą mógł odczuwać pokusę powtórnego jej uderzenia, w reakcji na nieprawdziwy komunikat. Zupełnie inaczej wygląda sytuacja, gdy komunikat jest prawdziwy.

razić słowami: „Kocham ciebie, ale coś mi w tobie przeszkadza, muszę ciebie „poprawić”; „Kocham ciebie, ale czegoś w tobie się boję, przeszkadza mi i napawa mnie lękiem twoja płodność”.⁸⁸ W takiej sytuacji człowiek, ma poczucie, często nieuświadomione⁸⁹, bycia przedmiotem, kimś odartym z bardzo ważnego wymiaru; czuje się poniżony.

Natomiast pożycie regulowane rozpoznaniem naturalnego rytmu płodności i niepłodności prowadzi do pogłębienia komunikacji między małżonkami i coraz wyraźniejszej jej zgodności na wszystkich poziomach. Komunikat, jaki przekazują tu sobie współmałżonkowie w obszarze zachowań niewerbalnych, można wyrazić następującymi słowami: „Kocham ciebie całą/całego, z twoim ciałem, płodnością, uczuciowością, rozumnością i wolnością, kocham ciebie jako dziecko Boże, z twoją wiarą i miłością do Boga. Dlatego szanuję ciebie, dziękuję Bogu za ciebie takiego/taką, jak-i/jaka jesteś”⁹⁰. Ponadto naturalne metody regulacji poczęć pogłębiają

⁸⁸ Zob. na ten temat na przykład E. Wójcik, *O wychowaniu dzieci i młodzieży*, Pelplin 1993, s. 164-171.

⁸⁹ To nieuświadomione poczucie może się jednak, na poziomie świadomości, ujawnić w postaci tak zwanych bezprzedmiotowych, rozlanych uczuć negatywnych. Żona, na przykład, stosując na życzenie męża środki antykoncepcyjne, może z czasem odczuwać nieokreśloną niechęć do niego, złość, ukrytą agresję. Może nie odkryć źródła tych uczuć, wobec czego nasilają się one, stają się coraz mniej kontrolowalne, mogą czynić małżonków coraz bardziej sobie obcymi (psychicznie). Może zająć jeszcze inny proces psychologiczny, uświadamiający (w sensie: będący sygnałem) nieświadome poczucie uprzedmiotowienia. Żona może czuć się winna tego, że nie jest taka, jaką chciałby ją mieć mąż, czuje się winna z powodu swojej płodności. Ten stan poczucia winy może się przerodzić w niechęć do siebie, a nawet w agresję względem siebie. Może się to przejawiać jako lekceważenie własnego zdrowia, palenie papierosów, potępianie siebie, życie w ciągłym poczuciu winy (z moralnego punktu widzenia jak najbardziej uzasadnionym), napięcie i brak spontaniczności (to ostatnie jako znak lęku przed samą sobą). Oczywiście, te procesy mogą się ujawnić z pewnym opóźnieniem. Jedną z najgłębszych motywacji ludzkiego postępowania, psychologicznie patrząc, jest bowiem obrona pozytywnego obrazu siebie. Ta motywacja powoduje, że skutki nawet złego postępowania ujawniają się nie od razu, ale z pewnym „poślizgiem”, są procesem rozłożonym nieraz na długim odcinku czasu. Na temat obrony obrazu siebie zob. np. S. S. Siek, *Formowanie osobowości*, dz. cyt., s. 283-297.

⁹⁰ Tak odbierają sens naturalnych metod ci małżonkowie, którzy kierują się nimi w swoim pożyciu. Stopniowo odkrywają oni naturalne metody jako źródło pogłębiania i zabezpieczenia poczucia własnej godności, własnego i współmałżonka znaczenia, wzajemnego zrozumienia oraz szacunku. Zob.

zrozumienie i akceptację siebie, uczyć wyrażania siebie i miłości na wiele różnych sposobów, ubogacając miłość małżonków.

Szczególnym źródłem doświadczenia jedności i przełamania samotności jest tu odkrycie własnej zdolności do samoopanowania, do opanowania tak wielkiej, pięknej i „groźnej” zarazem siły, jaką jest seksualizm. Człowiek odkrywa, na drodze czystości przedmałżeńskiej i potem stosowania się w swoich zachowaniach małżeńskich do naturalnego rytmu płodności i niepłodności, że jest panem siebie i jest zdolny odpowiedzialnie i całkowicie ofiarować się drugiej osobie i z tego ofiarowania czerpać radość⁹¹. Doświadcza też wdzięczności tej drugiej osoby (współmałżonka). Doświadcza najgłębszej jedności i solidarności⁹².

Poczucie jedności, osiągającej najgłębsze poziomy w dojrzałe przeżywaniu, sakramentalnym małżeństwie, rodzi w człowieku postawę wdzięczności, zwłaszcza, gdy wcześniej, przed małżeństwem, przeżywał on dojmująco poczucie samotności. Na każde zjawisko, fakt, czy trwanie czegoś, można spojrzeć albo z pozycji egocentrycznej („Należy mi się”; „Jestem taki wspaniały/taka wspaniała, że on/ona musi mnie kochać”), albo z pozycji pocucia bycia obdarowanym, ubogaconym („Jak to możliwe, że on/ona kocha mnie, tak słabego człowieka; jakie to cudowne, że zostałem/zostałam dostrzeżony/dostrzeżona”)⁹³. Wybór jednej z tych opcji ma poważne konsekwencje psychologiczne. Z postawą egocentryczną związana jest postawa roszczeniowa, w której uważa się każde dobro otrzymane za oczywiste, za naturalnie należne. Nie ma tu wobec tego miejsca na wdzięczność, są natomiast nieustanne pretensje. Taka postawa pogłębia poczucie samotności, niezrozumienia i krzywdy. Powoduje ona, zwłaszcza u strony uważającej się za pokrzywdzoną, psychiczne zamykanie się w sobie. Natomiast postawa zadziwienia prowadzi do pocucia

M. Szczepanowicz, *Miłość możliwa jest*, Kraków 1992. Stopniowo odkrywają także sens ekologiczny naturalnych metod. Zob. na ten temat np. W. Fijałkowski, *Ku afirmacji życia*, Warszawa 1989, s. 26-67. Ponadto na tej drodze małżonkowie odkrywają miłość Boga. Zob. świadectwo protestanckiego lekarza, S. Ernst, *Czy encyklika „Humanae vitae” jest przestarzała?*, Gdańsk, b.d.w.

⁹¹ Zob. D. Ange, *Twoje ciało stworzone do miłości*, tłum. J. Pleciński, Poznań 1994; D. Ange, *Twoje ciało stworzone do życia*, tłum. J. Pleciński, Poznań 1994.

⁹² Na ten temat zob. K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, Lublin 1982, s. 116-123.

⁹³ Na temat tych dwóch postaw zob. G. Marcel, *Homo viator*, dz. cyt., s. 19-29, 62-63, 148-157. B. Grulkowski, *Elementy motywacyjne postaw „być” i „mieć”*, Lublin 1996, s. 17-18.

wdzięczności i radości, zadziwienia dobrocią współmałżonka. W tej postawie widoczny jest wysiłek dorastania do otrzymywanej miłości, pragnienie stawania się godnym tej miłości. Charakterystyczne dla tej postawy jest doskonalenie siebie⁹⁴ i pragnienie, by jak najlepiej na miłość odpowiadać miłością. Przy takiej postawie współmałżonków narasta w nich poczucie jedności, zanika zaś poczucie samotności.

Nie trzeba zbytnio się starać, by zauważyć, że takiej postawie sprzyja i do takiej postawy prowadzi odkrycie sensu sakramentu małżeństwa. Poprzez ten sakrament Bóg obdarza mężczyznę i kobietę łaskami, których nie można wyrazić słowami. Bóg okazuje im swoją nieskończoną miłość, ukazuje im swój plan względem nich. Bóg jednocześnie mówi mężczyźnie i kobiecie, że oczekuje od nich, licząc na nich, odpowiedzi na to obdarowanie niezgłębioną miłością. Jeżeli człowiek, w postawie zadziwienia, odkryje ten wymiar sakramentu małżeństwa, tym bardziej zdobywa się na obdarowywanie współmałżonka właśnie taką postawą i miłością. To prowadzi do pogłębiającego się, zwłaszcza może poprzez wspólnie przeżywane i pokonywane kryzysy oraz trudności, poczucia wzajemnej jedności i solidarności. Okazuje się więc, że poprzez sakramentalne małżeństwo zostaje przełamane poczucie samotności i następuje (może nastąpić) wejście w obszar osobowej jedności, gdzie „ja” i „ty” przeradza się w „my”, w którym coraz głębiej przeżywa się tak osobę własną jak i osobę współmałżonka.

Na zakończenie stwierdzamy więc, że Bóg poprzez sakrament małżeństwa obdarza człowieka niezgłębioną i niewyrażalną miłością. Jednocześnie, obdarzając mężczyznę i kobietę tym szczególnym darem, Bóg mówi im, że wierzy w nich, liczy na nich i im ufa. W świetle tej Bożej miłości i Jego zawierzenia człowiek doświadcza znaczenia osoby własnej i współmałżonka. Małżonkowie odkrywają, że są jedyni i niepowtarzalni, że Bóg im ufa i na nich liczy. Jednocześnie stwierdzają, że ważna jest godność ich całych osób, że w tej godności nie chodzi o „funkcje”, ale o poziomy (cielesny, psychiczny, duchowy) przeżywania godności własnej i współmałżonka jako osób. Odkrywają oni, że jako osoby są nowi, niepowtarzalni, niepodzielni i „niesumowalni”. W tak przeżywanym i doświadczanym małżeństwie małżonkowie przełamują swoje poczucie samotności i wchodzą w obszar doświadczania coraz głębszej, coraz trwalszej i coraz bogatszej wzajemnej jedności i solidarności. W tym doświadczaniu szczególnie ważną rolę odgrywa komunikacja wzajemna (porozumiewanie się), na każdym poziomie wyrażająca to samo, co do treści i

⁹⁴ Zob. B. Grulkowski, *Metoda pomiaru i psychologiczna charakterystyka postaw „być” i „mieć”*, „Roczniki Filozoficzne”, t. XLIII, 1995, z. 4, s. 202.

znaku jej nadawanego (pozytywny lub negatywny, akceptacja lub odrzucenie). Tak ukazany sens i znaczenie sakramentu małżeństwa jest nie tylko darem, jaki ofiaruje człowiekowi (mężczyźnie i kobiecie) Bóg, ale i zadaniem, jakie staje przed współmałżonkami. To zadanie można odrzucić, żyjąc czymś przeciwnym do tego, czego oczekuje Bóg, albo można w różnym stopniu je realizować. I do tego realizowania Bóg, Kościół (zwłaszcza głosem Ojca Świętego) i samo najgłębiej przeżywane człowieczeństwo nieustannie wzywa współmałżonków.

Zakończenie

W zakończeniu warto zastanowić się nad tym, jakie są psychologiczne warunki umożliwiające czy ułatwiające takie doświadczanie i przeżywanie sakramentu małżeństwa. Wydaje się, że warto tu zwrócić uwagę na dwa takie warunki. Pierwszym jest kształtowanie w sobie właściwej postawy egzystencjalnej, odnoszącej się do całokształtu rzeczywistości, do przeżywania rzeczywistości, życia jako pewnych całości. Tymi postawami mogą być postawy „być” lub „mieć”⁹⁵. Aby odpowiedzieć adekwatnie na Boże powołanie, także w małżeństwie, trzeba w sobie kształtować postawę „być”⁹⁶. W postawie tej człowiek przeżywa zachwyt rzeczywistością (także drugiej osoby), czuje się obdarowany, odkrywa zaufanie względem siebie, czuje się zobowiązany do adekwatnej odpowiedzi, całą rzeczywistość traktuje osobowo (jako „ty”), wymaga najpierw od siebie, jest aktywny, umie się poświęcić. W postawie „mieć” natomiast człowiek jest nastawiony obronnie i roszczeniowo, więcej wymaga od innych, także osoby traktuje przedmiotowo (mają spełniać jego zachcianki, nie mają swoich przeżyć, mają służyć). Małżonkowie winni więc pytać siebie, co jest dla nich ważniejsze: „jestem mężem/żoną”, czy „mam żonę/męża”? Ważniejsze powinno być to pierwsze. Wtedy człowiek odkrywa wymaganie skierowane najpierw do niego, odkrywa, że to najpierw od niego zależy, czym jest jego małżeństwo, uczy się coraz więcej dawać, zapominać o sobie, odkrywać sens wszystkiego (nawet cierpienia). Uczy się też, że na wiele sposobów można być mężem/żoną, ojcem/matką, nawet, gdy męża/żony, dzieci nie ma się przy sobie (na przykład, gdy jest się w delegacji,

⁹⁵ Ich ogólniejszą charakterystykę można znaleźć w: E. Fromm, *Mieć czy być*, dz. cyt.; B. Grulkowski, *Elementy...*, dz. cyt.; G. Marcel, *Być i mieć*, dz. cyt. Na ważność tej problematyki, także dla małżeństwa, wskazują też M. Braun-Gałkowska, *W tę samą stronę*, Warszawa 1994, s. 58-61; F. Fischaleck, *Uczeniwa kłótnia...*, dz. cyt., s. 21-23.

⁹⁶ Zob. Jan Paweł II, *Sollicitudo...*, dz. cyt., nr 28.

w rejsie, albo, co szczególnie trudne, gdy zostało się opuszczonym przez współmałżonka, albo dzieci są już „na swoim”)⁹⁷. Jeśli dla człowieka ważniejsze jest „mieć męża/żonę” wówczas łatwo wkrada się w postawę względem małżeństwa egocentryzm, sprowadzający się do dominacji oczekiwań od męża/żony, pragnienia posiadania męża/żony na swój obraz⁹⁸, czy pokusy zmiany partnera. Wiadomo, skoro rzecz nie służy już dobrze zmienia się ją... W kontekście analizy postaw egzystencjalnych należy zauważyć, że także z punktu widzenia psychologicznego, rację ma wielki teolog, ojciec Jacek Salij OP, gdy stwierdza: „Stąd warto z góry założyć, że nasza miłość małżeńska jest wciąż jeszcze niedojrzała i trzeba nad nią pracować. Zwłaszcza trzeba przekraczać konsumpcjonistyczne pojęcia o miłości, wedle których miłość jest najprostszą drogą do szczęścia. Kto powiada: «kocham ciebie, bo jest mi z tobą dobrze», nie wyszedł jeszcze poza swoje ja. Prawdziwa miłość zaczyna się dopiero wówczas, kiedy kocham ciebie bezinteresownie, ze względu na ciebie”⁹⁹. Tak więc chcąc adekwatnie, coraz adekwatniej odpowiadać na Boże wezwanie, coraz prawdziwiej przeżywać małżeństwo, małżonkowie muszą coraz bardziej „być” i unikać, psychologicznie rozumianego, „mieć”.

Drugim warunkiem właściwego przeżywania małżeństwa, jeszcze ważniejszym, jest modlitwa. Pisanie o modlitwie z psychologicznej perspektywy jest niezwykle trudne. Przede wszystkim należy wystrzec się

⁹⁷ Na ten temat zob. np. E. Fromm, *Mieć czy być*, dz. cyt.; M. Braun-Gałkowska, *W tę samą...*, dz. cyt.; K. Obuchowski, *Psychologia dążeń ludzkich*, Warszawa 1983, s. 206-207.

⁹⁸ Dla lepszego wyjaśnienia o co tu chodzi, odwołam się do smutnego przykładu z wizyty duszpasterskiej. W jednym z mieszkań spotkałem młodego mężczyznę (z kartoteki parafialnej wynikało, że jest mężem), który kolędę przyjął sam. Zapytałem go, gdzie jest żona. On stwierdził, że żony już nie ma, bo okazało się, że ona nie może mieć dzieci. A on, stwierdził, nie chce mieć takiej żony, bo zawsze wyobrażał sobie, że żona będzie mu rodzić dzieci. Wówczas zapytałem go, czy on kiedykolwiek kochał tę kobietę, swoją żonę, czy kiedykolwiek kochał ją, człowieka „z krwi i kości”, czy też zawsze kochał tylko swoje wyobrażenie żony, swój „ideał”, do którego chciał dopasować żonę. Zapytałem, czy kiedykolwiek „był” mężem. Zapytałem też, dla podkreślenia o co mi chodzi, czy gdyby, powiedzmy, dwa tygodnie po ślubie uległ wypadkowi i znalazł się na wózku inwalidzkim uważałby, że żona, gdyby go opuściła, uczyniłaby słusznie. Mogłaby przecież stwierdzić, że nie takiego męża się spodziewała i nie takiego chciała... Odpowiedzią były mętne i charakterystyczne dla postawy „mieć” argumenty o swoich prawach, oczekiwaniach itp.

⁹⁹ J. Salij OP, *Dekalog*, Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1990, s. 87.

redukcjonizmu¹⁰⁰. Wydaje się, że spojrzenie na modlitwę z punktu widzenia psychologii egzystencjalnej najlepiej chroni przed tym niebezpieczeństwem. Z tego bowiem punktu widzenia modlitwa będzie widziana jako mająca podstawowe znaczenie (w sensie wartości, nie funkcji!) i jako sytuacja dialogu człowieka (ludzi) z Bogiem, którego to dialogu inicjatywa i dar pochodzi od Boga. Człowiek w modlitwie odpowiada na wyjście Boga ku Niemu.

Modlitwa jest więc przede wszystkim staniem w obecności Boga, Boga, który przychodzi do człowieka jako Niepojęty, Wszechmogący, Miłosierny, Wymagający, Przebaczający i liczący na człowieka, ufający mu. Bóg jednocześnie poprzez swoje wyjście ku człowiekowi odpowiada na najgłębszą jego potrzebę, potrzebę Absolutu, bezwarunkowej miłości, przebaczenia i liczenia na niego, stawiania mu wymagań. Bóg odpowiada na ludzką potrzebę sensu¹⁰¹.

Odpowiedzią człowieka na to doświadczenie Boga, na Jego wyjście ku niemu jest modlitwa poprzez uwielbienie Jego obecności, miłości i majestatu, przeproszenie Go za grzechy i własną słabość, podziękowanie za otrzymane łaski, za to, że również poprzez osobę człowieka Bóg wprowadza swoją miłość w świat. Odpowiedzią człowieka jest również prośba o Jego pomoc i opiekę¹⁰². Zrodzone z tej rozmowy doświadczenie Boga i siebie żyjącego w Jego obecności rodzi w sercu człowieka pokój, radość i poczucie bezpieczeństwa.

Z autentycznej modlitwy rodzi się pragnienie ofiarowania siebie Bogu, życia dla Niego. Modlitwa zatem, przez taki swój charakter, otwiera człowieka na Boga, na Kogoś poza sobą. Człowiek wyraźniej odkrywa, że „żyje dla...”¹⁰³, że ze swojej istoty jest allocentryczny, skierowany poza siebie. Modlitwa uczy bowiem wypełniania woli Boga¹⁰⁴. Allocentryzm,

¹⁰⁰ Jego niebezpieczeństwo istniejące w naukach psychologicznych sygnalizował między innymi Viktor Emil Frankl. Zob. tenże, *Redukcjonizm*, „Więź”, 1970, 9, s. 3-14. Por. Z. Chlewiński, *Dajrzalność*, Poznań 1991, s. 122.

¹⁰¹ Zob. Jan Paweł II, *Fides et Ratio*, dz. cyt., nr np. 1-2, 107.

¹⁰² Na temat modlitwy zob. np. J. Woroniecki OP, *Pełnia modlitwy*, Poznań 1984.

¹⁰³ Zob. K. Popielski, *Noetyczny...*, dz. cyt.; W. Prężyna, *Funkcja postawy religijnej w osobowości człowieka*, Lublin 1981; W. Prężyna, *Spółeczno-religijne odniesienia dla poczucia sensu życia i psychoterapii*, w: *Człowiek - wartości - sens. Studia z psychologii egzystencji*, red. K. Popielski, Lublin 1996, s. 371-380.

¹⁰⁴ Jak ważne jest odkrycie i akceptacja woli Boga w swoim życiu dla każdego powołanego, także powołanego do małżeństwa, opisuje ojciec Walter

jakiego wymaga i jakiego uczy modlitwa, jest autentyczny (wewnętrzny), pogłębiony i bezwarunkowy (doświadczany w obecności miłującego i wszechmogącego Boga Ojca). Wymaga on, prędzej czy później odkrywanej, konieczności odróżnienia woli Boga od własnych psychicznych upodobań, na przykład do wzniosłych uczuć. Wola Boża jest czymś innym. Przykład pełnienia woli Bożej dał nam Jezus Chrystus i tylko w jedności z Nim jesteśmy zdolni ją pełnić. Małżonkowie odkrywają ją przede wszystkim w treści i znaczeniu sakramentu małżeństwa. Ucząc się coraz bardziej, przez swoje małżeństwo, mówić Bogu: „Bądź wola Twoja” odkrywają jednocześnie coraz bardziej „ludzki” sens tej woli.

J. Ciszek SJ. Stwierdza on, że odkrycie Bożej woli i pójście za nią chroni przed pokusą ucieczki od powołania. Zdaniem Ciszka taka pokusa nachodzi każdego; ratunkiem jest Boża wola. Píše on o tym następująco: „Jest to ta sama pokusa, której podlega każdy, kto poszedł za powołaniem I stwierdził, że rzeczywistość życiowa jest zupełnie inna niż to, czego oczekiwał w pierwszym porwywie swej wizji i swego entuzjazmu. To pokusa, która nawiedza każdego, kto na przykład został zakonnikiem z palącym pragnieniem służenia Bogu i tylko Jemu, a przekonał się, iż życie codzienne w zakonie jest monotonne i prozaiczne, tak samo pełne chwil ludzkich nieporozumień, codziennych obowiązków i roztargnień, jak życie świeckie, które pozostawił za sobą w świecie. To ta sama pokusa, przed którą stają młode małżeństwa, kiedy minie miesiąc miodowy i muszą patrzeć w przyszłość wspólnego życia pozornie nieskończoną, na tym samym miejscu i w ten sam stary sposób. Jest to pokusa, by powiedzieć: «To życie nie jest takie, jakiego się spodziewałem. Nie jest tym, na co byłem przygotowany. Nie jest także tym, czego pragnąłem. Gdybym był wiedział, że będzie takie, nigdy bym go nie wybrał. Nigdy bym nie złożył tej obietnicy. Musisz przebaczyć mi, Boże, ale chcę odejść. Nie możesz wymagać ode mnie wierności obietnicy uczynionej w nieświadomości; nie możesz oczekiwać, że dotrzymam umowy opartej na wierze bez poprzedniej znajomości prawdziwych faktów życia. To nie jest uczciwe. Nigdy nie myślałem, że to będzie takie. Po prostu nie mogę tego znieść i nie znieosę dłużej. Nie chcę służyć». Jest to pokusa, która nachodzi każdego, mężczyznę i kobietę, niekiedy codziennie. (...) I nagle pewnego dnia obaj przejrzelśmy. (...) Była to po prostu łaska spojrzenia na naszą sytuację raczej z Jego niż z naszego punktu widzenia. Była to łaska niesądzenia naszych wysiłków według norm ludzkich czy też naszych własnych chęci i oczekiwań tego, co się może zdarzyć, ale według planów Bożych. Była to łaska zrozumienia, że nasz dylemat, наша pokusa, były naszym własnym wytworem i istniały tylko w naszych umysłach; nie mogły kolidować z prawdziwym światem rządzonym przez Boga i kierowanym jedynie Jego wolą” (W. J. Ciszek SJ, D.L. Flaherty SJ, *On mnie prowadzi*, Warszawa 1990, s. 33-35).

Głównym zagadnieniem podjętym w artykule jest problem sakramentalności małżeństwa w aspekcie psychologicznym. Wskazuje się na to, że dotychczasowe psychologiczne ujęcia (neobehawiorystyczne, poznawcze, systemowe) były niewystarczające. Dlatego proponuje się w analizie sakramentalności małżeństwa wykorzystać główne odkrycia psychologii egzystencjalnej (fakt podmiotowości człowieka, dialogalność, poszukiwanie sensu życia, zdolność do transcendencji, poszukiwanie wartości, poczucie godności osobowej, szukanie znaczenia własnej egzystencji), której głównymi przedstawicielami są Rollo May, Erich Fromm i Victor E. Frankl. W artykule problem ujęto interdyscyplinarnie, z wykorzystaniem dorobku filozofii (Gabriel Marcel, Martin Buber, Martin Heidegger, Jean Paul Sartre, Karol Wojtyła) oraz treści nauczania Kościoła (Jan Paweł II, Jacek Salij OP). Tylko w kontekście nauki Kościoła, chrześcijańskiej antropologii twierdzenia psychologii egzystencjalnej stają się jednoznaczne, wolne od relatywizmu, subiektywizmu i naturalizmu.

W artykule wskazano, że w świetle twierdzeń psychologii egzystencjalnej, człowiek żyje współcześnie w świecie, gdzie doświadcza zagrożenia przez brak poczucia znaczenia swojego życia (doświadcza tego przez np. demoralizację i wrogość wobec życia), przez sprowadzenie jego wartości do użyteczności funkcji, jaką pełni oraz przez samotność, przeżywaną zwłaszcza na najgłębszych poziomach doświadczania. Oczywiście człowiek nie powinien szukać małżeństwa dla pokonania tych doświadczeń (negatywnych egzystencjalnie), ale ofiarując siebie bezinteresownie i całkowicie w małżeństwie odkrywa, że niejako po drodze, ubocznie, doświadcza wolności od tych zagrożeń.

W kontekście tych bowiem zagrożeń egzystencjalnych sakrament małżeństwa ukazuje się jako doświadczenie tego, że Bóg mówi do człowieka (mężczyzny i kobiety) dokładnie coś przeciwnego: ich życie ma znaczenie (jedyne, niepowtarzalne i niezbywalne), ważny jest cały człowiek jako osoba (całość i jedność bio-psycho-duchowa), Bóg pokonuje samotność człowieka. Małżeństwo ukazuje się jako dialog Boga z człowiekiem i ludzi (kobiety i mężczyzny) między sobą. Bóg rozpoczyna ten dialog i obdarza łaską oraz zawiera sobie mężczyznę i kobietę w miłości jedynej, niepowtarzalnej i nieredukowalnej do czegokolwiek. W tym kontekście szczególnym zagrożeniem małżeńskiej wspólnoty zdają się być zaprzeczenie tej godności i sakralności małżeństwa i zakłócenia w komunikacji międzyosobowej (tu szczególnie groźna jest postawa roszczeniowa i mentalność antykonceptyjna). Dla odkrycia i wierności całej egzystencjalnej i teologicznej wymowie sakramentu małżeństwa koniecz-

ne jest kształtowanie w sobie postawy "być" i wierność dialogowi z Bogiem poprzez modlitwę.

Summary

The main problem of this article is seeking for psychological aspect of the sacrament of marriage. Existential psychologists (i. e. Rollo May, Erich Fromm, Victor E. Frankl) show the lack of meaning, person seen as a function and loneliness as the main problems of modern man. In this context the sacrament of marriage is seen as a dialogue between God and man (man and woman) and between man and woman. God says by the sacrament of marriage that man's and woman's lives have an unending value (unique and unrepeatable). The sacrament of marriage is seen as an unselfish gift of God and man and woman for each other. The most dangerous for this sense and aspect of marriage is pretension attitude and disturbance of the dialogue between wife and husband (i. e. by contraception). For finding out of this, existential and religious, meaning of marriage and for life according to this sense wife and husband should be faithful in prayers and should form an existential attitude „to be”.